

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXI Nr 8 (359)

Sierpień 2004



Modlitwa do Matki Bożej Wspomożycielki Wrocławia



Fot. Sławomir Wiśniewski

Matko Najświętsza, Niepokalana Dziewico, czczona od przeszło trzech wieków w tej świątyni jako Patronka i Wspomożycielka Wrocławia.

Na progu mej pasterskiej posługi na Dolnym Śląsku zawieram Ci z pokorą cały Kościół Wrocławski, jego biskupów, kapłanów, nasze Seminarium Duchowne, zakonników i zakonnice, cały Lud Boży i wszystkie stany Kościoła. Zawieram Ci nasze biskupie miasto – stolicę diecezji, wszystkich jego mieszkańców i odwiedzających go gości.

Proszę, rozciągnij nad nami płaszcz Twej macierzyńskiej opieki, wspieraj nas swoimi modlitwami, wspomagaj wstawiennictwem, wypraszaaj u Twego Syna potrzebne nam łaski: potężną wiarę, niegasnącą nadzieję i gorącą miłość. Niech Twoja modlitwa dopomaga nam pogłębiać wierność Bożemu Prawu, Ewangelii i Kościoło-

wi świętemu, niech pozwoli zachować czystość obyczajów i wierność nauce chrześcijańskiej, niech broni przed każdą złą drogą, która oddala od Królestwa Jezusa Chrystusa. Wskazuj nam drogę ku jedności wiary, ucz nas ducha ofiary i służby każdemu człowiekowi.

Spraw, by Wrocław był miastem pięknej miłości. Wskazuj wszystkim szlaki, które wiodą do Twego Syna. Niech dzięki Twemu wstawiennictwu Kościół Wrocławski coraz pełniej staje się prawdziwym Królestwem naszego Pana Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen.

*ks. abp Marian Gołębiewski
arcybiskup metropolita wrocławski*

Kościół Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu,
10 maja 2004 roku



Ołtarz Matki Boskiej
Wspomożycielki Wrocławia
w kościele Najświętszego
Imienia Jezus we Wrocławiu
fot. Stanisław Zamiar

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XXI Nr 8 (359)
Sierpień 2004

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Mariusz Rosik

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – sierpień 2004
- 2 To wasz Pasterz!
ks. Grzegorz Sokołowski
- 5 Papieska wędrówka do źródeł
ks. Janusz Czarny
- 7 Matka Boska Wspomożycielka Wrocławia
Jakub Kamykowski
- 9 Mają do nas zaufanie
Z ks. Adamem Dereniem rozmawia Izabela Matjasik
- 11 Św. Joanna Molla – obrończyni życia
ks. Józef Mandziuk
- 13 To była dobra przygoda
Maria Borkowska
- 15 Chodzenie w parze z Bogiem
*Z ks. prałatem Mirosławem Drzewieckim
rozmawia Katarzyna Wyzga*
- 18 Misjonarze klaretyni
Jacek Kiciński CMF
- 20 Czy dzisiaj patriotyzm potrzebny?
Wojciech Mścichowski
- 20 Bóg – człowiek – poezja
A.R.P.
- 20 Łąd nieznanym
ks. Artur Rózański
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Modlitwa do Matki Bożej
Wspomożycielki Wrocławia
ks. abp Marian Gółbiewski
- okł. III Za „Bóg zapłać”
Bartłomiej Kazubski
- okł. IV *fot. Romuald Lazarowicz*



KALENDARZ LITURGICZNY

Sierpień 2004

- 1 N **XVIII Niedziela Zwykła**
Koh 1, 2; 2, 21-23 Kol 3, 1-5. 9-11; Łk 12, 13-21
- 2 Pn Jr 28, 1-17; Mt 14, 13-21
- 3 Wt Jr 30, 1-2. 12-15. 18-22; Mt 14, 22-36
- 4 Śr *Św. Jana Marii Vianneya, kapł*
Jr 31, 1-7; Mt 15, 21-28
- 5 Cz *I czwartek m-ca*
Jr 31, 31-34; Mt 16, 13-23
- 6 Pt *Przemienienie Pańskie*
Dn 7, 9-10. 13-14; Łk 9, 28b-36
- 7 So *Bł. Edmunda Bojanowskiego*
Ha 1, 12-2, 4; Mt 17, 14-20
- 8 N **XIX Niedziela Zwykła**
Mdr 18, 6-9 Hbr 11, 1-2. 8-19; Łk 12, 32-48
- 9 Pn *Św. Teresy Benedykty od Krzyża, dziew i m*
Oz 2, 16b. 17b. 21-22; Mt 25, 1-13
- 10 Wt *Św. Wawrzyńca, dk i m*
2 Kor 9, 6-10; J 12, 24-26
- 11 Śr. *Św. Klary, dziew*
Ez 9, 1-7, 10, 18-22; Mt 18, 15-20
- 12 Cz Ez 12, 1-12; Mt 18, 21-19, 1
- 13 Pt Ez 16, 59-63; Mt 19, 3-12
- 14 So *Św. Maksymiliana Marii Kolbego, kapł i m*
Ez 18, 1-10, 13b, 30-32; Mt 19, 13-15
- 15 N **XX Niedziela Zwykła – Wniebowzięcie NMP**
Ap 11, 19a, 12, 1.3-6a. 10ab 1 Kor 15, 20-26;
Łk 1, 39-56
- 16 Pn Ez 24, 15-24; Mt 19, 16-22
- 17 Wt *Św. Jacka, kapł*
Ez 28, 1-10; Mt 19, 23-30
- 18 Śr Ez 34, 1-11; Mt 20, 1-16a
- 19 Cz Ez 36, 23-28; Mt 22, 1-14
- 20 Pt *Św. Bernarda, opata i dk*
Ez 37, 1-14; Mt 22, 34-40
- 21 So *Św. Piusa X, pap*
Ez 43, 1-7a; Mt 23, 1-12
- 22 N **XXI Niedziela Zwykła**
Iz 66, 18-21 Hbr 12, 5-7. 11-13; Łk 13, 22-30
- 23 Pn 2 tes 1, 1-5. 11b-12; Mt 23, 1. 13-22
- 24 Wt *Św. Bartłomieja, Ap*
Ap 21, 9b-14; J 1, 45-51
- 25 Śr 2 Tes 3, 6-10. 16-18; Mt 32, 27-32
- 26 Cz **NMP Częstochowskiej**
Prz 8, 22-35 Ga 4, 4-7; J 2, 1-11
- 27 Pt *Św. Moniki*
1 Kor 1, 17-25; Mt 25, 1-13
- 28 So *Św. Augustyna, bpa i dk*
1 Kor 1, 26-31; Mt 25, 14-30
- 29 N **XXII Niedziela Zwykła**
Syr 3, 17-18.20.28-29 Hbr 12, 18-19.22-24a;
Łk 14, 1.7-14
- 30 Pn 1 Kor 2, 1-5; Łk 4, 16-30
- 31 Wt 1 Kor 2, 10b-16; Łk 4, 31-37

To wasz Pasterz!

KORESPONDENCJA KS. GRZEGORZA SOKOŁOWSKIEGO Z RZYMU

20 maja, po swoim pierwszym pobycie u grobów Apostołów jako metropolita wrocławski, ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski powracał z Rzymu „do siebie”, do Wrocławia z najnowszą książką Ojca św. „Wstańcie, chodźmy!” i nowym pierścieniem – znakiem zaślubin z diecezją. Na pierścieniu tym widnieje wizerunek Dobrego Pasterza.

Drugi pobyt czwartego metropolity wrocławskiego w Rzymie wiązał się z otrzymaniem 29 czerwca paliusza, kształtem przypominającego owcę niesioną na ramionach przez Dobrego Pasterza.

Palusz

W kształcie paliusza możemy dostrzec obraz owieczki, którą Dobry Pasterz bierze na swoje ramiona i niesie, by ją ocalić i nakarmić. W tym symbolu uwidacznia się to, co nas biskupów łączy na pierwszym miejscu: troska i odpowiedzialność za powierzona nam owczarnię. To w tej trosce i odpowiedzialności mamy tworzyć jedność i jej strzec – tak, wspominając otrzymanie paliusza w 1964 roku, jego znaczenie a zarazem zobowiązanie jakie niesie wyjaśnia Jan Paweł II w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!”.

Nazwa palusz pochodzi od łacińskiego słowa *pallium*, które oznacza płaszcz. Jedni pochodzenie paliusza wywodzą od wierzchniego męskiego okrycia z czasów cesarstwa rzymskiego, inni od płaszcza, jaki nosili filozofowie lub od rzymskiej toggi. Niektórzy twierdzą, że św. Piotr dzielił się ze swoimi współpasterza-

mi pewnymi pamiątkami religijnymi. Istnieje legendarny przekaz mówiący, że szatę św. Piotra w kawałkach rozdawano biskupom większych miast. Już w V wieku palusz był jednym z atrybutów papieństwa. Nakładany przez papieża oznacza pełnię urzędu pasterskiego. Stanowił on przeciwwagę dla tiary wyrażającej władzę ziemską papieża. Od najdawniejszych czasów papież darował palusze arcybiskupom na znak łączności z biskupem Rzymu, a także niektórym biskupom jako dowód uznania. Obecnie metropolita, czyli arcybiskup – ordynariusz archidiecezji, musi prosić o palusz w ciągu trzech miesięcy od swojej nominacji. Jeżeli arcybiskup zostanie przeniesiony do nowej diecezji metropolitalnej, powinien prosić o nowy palusz. Zakłada go tylko na terenie swojej metropolii.

Palusz przede wszystkim wskazuje na specjalną więź arcybiskupów metropolitów z Następcą Piotra, a w konsekwencji z samym Piotrem – jego osobą i misją. Ta łączność winna objawiać we wszystkich okolicznościach życia metropolity, w nauczaniu, duszpasterstwie, sprawowaniu sakramentów i w kierowaniu wspólnotą. Metropolici są zatem powołani, aby być głównymi budowniczymi jedności Kościoła.

Baranki św. Agnieszki

Imię Agnieszka (Agnes) pochodzi od łacińskiego słowa *agnus*, co znaczy baranek. Święta ta poniosła śmierć męczeńską za panowania cesarza Dioklecjana (243-316), mając zaledwie 12 lat. Według legendy całkowicie obnażona na oczach tłumów zebranych na stadionie św. Agnieszka w cudowny sposób okryła się płaszczem włosów. Przez wieki artyści przedstawiali ją z barankiem.

Paliusz dla nowego Arcybiskupa Wrocławskiego



Na koniec audiencji ogólnej 21 stycznia br. Jan Paweł II pobłogosławił dwa baranki przyniesione do auli Pawła VI przez przedstawicieli kapituły bazyliki laterańskiej. Po audiencji zostały one zabrane do klasztoru znajdującego się przy rzymskiej bazylice św. Agnieszki. Z wełny tychże baranków siostry zakonne utkwały paliusze. Miejszem przechowywania paliuszy jest szkatuła umieszczona przy grobie św. Piotra w watykańskiej bazylice pod jego wezwaniem. Niektórym przybywającym do tejże bazyliki wydaje się, że w tej szkatule, widocznej pod konfesją św. Piotra, są szczątki pierwszego papieża. Tymczasem tak nie jest. Relikwie świętego Piotra spoczywają wewnątrz muru, obok którego stoi wspomniana szkatuła z paliuszami.

Paliusz jest wstęgą z białej wełny ozdobioną sześcioma czarnymi krzyżami z dodanymi dwoma pasami. Ma formę naszyjnika z dwoma końcami związującymi z przodu i na plecach, zakładany jest na ornat podczas uroczystości liturgicznych. Ozdobny paliusz o większych rozmiarach nazywa się racjonalem, używali go biskupi w Krakowie, Eichstatt, Nancy, Tuluzie i Paderborn. W Kościele wschodnim podczas liturgii biskupi za-

kładają *omoforion*, czyli haftowaną szarfę, która odpowiada paliuszowi.

Baranek, z którego wełny utkany jest paliusz symbolizuje Baranka Bożego. On wziął na siebie grzechy świata i złożył samego siebie w ofierze dla odkupienia ludzkości. Jako Baranek i Pasterz, Chrystus nadal czuwa nad swoją owczarnią i powierza ją opiece tych, którzy Go reprezentują – biskupów. Biel wełny paliusza jest symbolem niewinności, a sześć krzyży oznacza codzienną wierność Chrystusowi, która nie cofa się nawet przed męczeństwem. Kto przywdziewa paliusz winien żyć w szczególnej i nieustannej komunii z Chrystusem, której cechą jest czystość intencji i czynów oraz ofiarna służba i świadectwo.

Ku 75-leciu metropolii

Od powstania w 1000 roku diecezja wrocławska przynależała do metropolii gnieźnieńskiej. Ten stan trwał do roku 1821 kiedy to utworzono archidiecezję wrocławską poddaną bezpośrednio pod władzę Stolicy Apostolskiej.

13 sierpnia 1930 roku papież Pius XI konstytucją apostolską *Pastoralis officii* erygował metropolię wrocławską. Podlegały jej biskupstwa berlińskie i warmińskie oraz Prałatura Pilska (powsta-

ła w 1923 roku z zachodnich części diecezji chełmińskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej, które po pierwszej wojnie światowej znalazły się w granicach Niemiec). Dokument ten nadawał metropolii wrocławskiej prawo używania paliusza, po uprzednim wystąpieniu o niego do Stolicy Apostolskiej. Utworzenie metropolii wrocławskiej było realizacją podpisanego 14 czerwca 1929 roku konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską i rządem pruskim. Umowa ta ustaliła istnienie w Prusach trzech prowincji kościelnych w Kolonii, Paderborn i we Wrocławiu.

Pierwszym metropolitą wrocławskim był więc kardynał Adolf Bertram, który do Wrocławia został przeniesiony w 1914 roku z biskupiej stolicy w Hildesheim. Mianowany kardynałem *in pectore* 4 grudnia 1916 roku, ogłoszony na konsystorzu 15 grudnia 1919 roku. Od 1919 roku, aż do swojej śmierci, pełnił funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec. Kardynał Bertram wyczerpany przeżyciami wojennymi i złożoną powojenną sytuacją zmarł 6 lipca 1945 roku w swojej letniej rezydencji w Janowej Górze (Czechosłowacja).

To wasz Pasterz!

Dokończenie ze str. 3

Na kolejnego arcybiskupa-metropolitę archidiecezja wrocławska musiała czekać do 1972 roku. Stolica Apostolska nie mogła bez zawarcia państwowego traktatu polsko-niemieckiego ustanowić stałych diecezji na polskich ziemiach zachodnich i północnych. Do układu polsko-niemieckiego w sprawie wytyczenia ostatecznej granicy między Polską a Niemcami doszło dopiero 7 grudnia 1970 roku.

Po śmierci Kardynała Adolfa Bertrama archidiecezja wrocławską zarządzali kolejno: wikariusz kapitulny – przedstawiciel niemieckiego duchowieństwa, ale pochodzący ze Śląska ks. dr Ferdynand Piontek, mianowany przez Prymasa Polski administrator apostolski ks. dr Karol Milik, a od stycznia 1951 roku wskazany przez rząd komunistyczny wikariusz kapitulny ks. Kazimierz Lagosz. Do zmiany sytuacji w diecezji wrocławskiej doszło dopiero po wydarzeniach październikowych w 1956 roku. 16 grudnia 1956 roku odbył swój ingres do katedry biskup Bolesław Kominek (mianowany biskupem dla Wrocławia już 21 kwietnia 1951 roku, a konsekrowany potajemnie 10 października 1954 roku). Mimo nominacji na arcybiskupa tytularnego 19 marca 1962 roku, nadal pełnił funkcję administratora apostolskiego. Dopiero po ratyfikowaniu przez Bundestag w 1972 roku układów z Polską papież Paweł VI konstytucją apostolską *Episcoporum Poloniae* dokonał reorganizacji struktur kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych.

28 czerwca 1972 roku utworzono archidiecezję wrocławską z podległymi jej diecezjami w Opolu i Gorzowie Wielkopolskim. Arcybiskup Bolesław Kominek został drugim metropolitą wro-

clawskim. Przynależny metropolitom paliusz abp Kominek otrzymał wraz z purpurą kardynalską na konsystorzu 5 marca 1973 roku. Kardynał Bolesław Kominek zmarł 10 marca 1974.

Trzeci metropolita wrocławski arcybiskup Henryk Gulbinowicz, przeniesiony do Wrocławia z administratury apostolskiej w Białymstoku, swój ingres do katedry wrocławskiej odbył 2 lutego 1976 roku. Władze komunistyczne nie pozwoliły księdzu arcybiskupowi Henrykowi Gulbinowiczowi udać się do Rzymu po odbiór paliusza. Prośbę o paliusz dla metropolity wrocławskiego przedstawił biskup Andrzej Deskur, przewodniczący Papieskiej Komisji dla spraw środków przekazu. Nałożenie paliuszy lub przekazanie ich upoważnionym delegatom odbyło się podczas szóstego konsystorza pontyfikatu Pawła VI 25 maja 1976 roku w czasie Mszy św. w kaplicy św. Matyldy na Watykanie. Uroczystości przewodniczył kardynał protodiakon Parykles Felici. Również dziewięć lat później arcybiskup Gulbinowicz został przez Jana Pawła II kreowany kardynałem.

24 kwietnia 2004 roku próg katedry wrocławskiej przekroczył czwarty metropolita wrocławski arcybiskup Marian Gołębiewski.

Czwarty metropolita wrocławski

W uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca o godzinie 18.00 Jan Paweł II rozpoczął na watykańskim placu św. Piotra Eucharystię, podczas której wręczył paliusze czterdziestu czterem nowym metropolitom mianowanym w ostatnim roku, a reprezentującym cały Kościół powszechny.

Dwunastu z nich pochodziło z Europy, pięciu z Ameryki Północnej, szesnastu z Ameryki Południowej, sześciu z Azji, i trzech z Afryki. Było wśród nich dwóch Polaków: metropolita łódzki – arcybiskup Władysław Ziółek i metropolita wrocławski – arcybiskup Marian Gołębiewski.

Przed rozpoczęciem uroczystej liturgii ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski podszedł do grobu św. Piotra i zmówił modlitwę wypraszając potrzebne łaski dla całej archidiecezji wrocław-

skiej, dla której wolą Ojca Św. stał się Pasterzem. Wezwał wstawiennictwa świętych apostołów Piotra i Pawła, św. Jana Chrzciciela, św. Jadwigi Śląskiej, św. Teresy Benedykty od Krzyża i bł. Czesława.

Nowi metropolici koncelebrowali Mszę św. wraz z Ojcem św. Z boku ołtarza zasiadło trzydziestu czterech kardynałów (wśród nich emerytowany arcybiskup wrocławski – kard. Henryk Gulbinowicz), biskupi, przedstawiciele duchowieństwa i władz świeckich. Obecny był prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz wraz z wiceprezydentem Adamem Grehlem. Na placu św. Piotra zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy wiernych z całego świata.

Na zakończenie homilii Jan Paweł II zwrócił się do arcybiskupów, którzy za chwilę mieli otrzymać paliusze. Mówił Papież: *Czcigodni Bracia, paliusz, który dzisiaj otrzymacie w obecności Patriarchy Eklezjalnego, naszego Brata w Chrystusie, jest znakiem komunii, łączącej was w szczególny sposób z apostolskim świadectwem Piotra i Pawła. Łączy was z Biskupem Rzymu, Następcą Piotra, powołanym do pełnienia szczególnej służby kościelnej w stosunkach z całym Kolegium Biskupim. Dziękuję za waszą obecność tutaj i życzę, abyście pełnili posługę na rzecz Kościołów Metropolitalnych rozproszonych w różnych krajach. Towarzyszę wam chętnie z miłością i modlitwą.*

Po modlitwie wiernych kardynał protodiakon Luigi Poggi przedstawił Ojcu św., w kolejności chronologicznej, poczynając od tych najwcześniej mianowanych, czterdziestu czterech nowych metropolitów. Tłum zebrany na placu reagował po odczytaniu każdego nazwiska i nazwy stolicy biskupiej gromkimi oklaskami. Arcybiskupi złożyli przysięgę posłuszeństwa św. Piotrowi, Stolicy Apostolskiej i Ojcu Św. Kolejnym elementem liturgii było błogosławieństwo paliuszy. Z konfesji św. Piotra przynieśli je diakoni. Po odmówieniu modlitwy błogosławieństwa Jan Paweł II nałożył każdemu z arcybiskupów paliusz. Pierwszy był arcybiskup Filadelfii w Stanach Zjednoczonych, a ostatni arcybiskup Cuiaba w Brazylii. Jako trzydziesty szósty nowy metropolita do Ojca Św. podszedł arcybiskup Marian Gołębiewski. Obrzęd zakończyło przekazanie sekretarzowi Kongregacji ds. Biskupów paliuszy dla ośmiu arcybiskupów, którzy nie mogli być obecni w ten dzień w Rzymie.

Braterski znak pokoju

Szczególnym wydarzeniem tegoż rocznej uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła była obecność Patriarchy Eklezjalnego Konstantynopola Bartłomieja I. Była to pierwsza od dziewięciu lat wizyta w Rzymie honorowego



Przy stole po uroczystościach: abp Marian Gołębiewski w rozmowie z kard. Henrykiem Gulbinowiczem.

zwierzchnika prawosławia. Odbyła się ona w 40. rocznicę pierwszego spotkania i pocałunku pokoju jaki biskup Rzymu – Paweł VI i biskup Konstantynopola – Atenagoras I wymienili w Jerozolimie w styczniu 1964 roku. Patriarcha Bartłomiej I podczas liturgii słowa zajął miejsce obok Jana Pawła II. Po Ewangelię odczytanej w języku łacińskim i greckim obaj zwierzchnicy siostroznych Kościołów wygłosili homilię. Apelowal w niej Jan Paweł II, aby żadna przeszkoda nie zatrzymała obu Kościołów na drodze do jedności, którą razem pragną osiągnąć. Patriarcha Bartłomiej przemawiał w języku włoskim. *Jest nam przykro – mówił kaznodzieja, używając liczby mnogiej – ponieważ brakuje wciąż tego, co mogłoby w pełni ucieścić nas obu, a mianowicie pełnej jedności (...)* Codziennie modlimy się o jedność, przekonani, że jest ona potrzebna, aby świat uwierzył.

Po homilii Jan Paweł II i Bartłomiej I wspólnie odmówili grecki tekst wyznania wiary – symbolu nicejsko-konstantynopolitańskiego, który jest używany w liturgii bizantyjskiej. Ważnym symbolem podczas liturgii było przekazanie sobie znaku pokoju przez biskupów Rzymu i Konstantynopola. Dokonali tego przed ołtarzem na oczach zebranych wiernych. Liturgię zakończyło wspólne błogosławieństwo – Jana Pawła II w języku łacińskim, Bartłomieja I w języku greckim.

My jego owcami

Następnego dnia, w środę 30 czerwca metropolita wrocławski uczestniczył wraz z delegacją reprezentującą archidiecezję w audiencji ogólnej. Wtedy to Jan Paweł II zwrócił się do wszystkich wiernych słowami: *Wielu z was chciało towarzyszyć arcybiskupom przy tak znaczącej okazji. To wasi Pasterze! Zapraszam was dzisiaj, byście pozostali zjednoczeni z nimi i modlili się w intencji posłannictwa duszpasterskiego, jakie mają oni pełnić. Wszystkim, jak niegdyś Piotrowi, Chrystus powtarza: Wy płyni na głębie! Zaprasza nas, by wypłynąć na szerokie wody i ufnie podjąć przygodę na morzu życia, ufając w stałą opiekę Maryi, Matki Bożej i we wstawianictwo Świętych Apostołów Piotra i Pawła, którzy użyźnili swoją krwią początki Kościoła.*

Po powrocie do Wrocławia arcybiskup Marian Gołębiewski, gdy będzie przewodniczył Mszy św. w katedrze wrocławskiej czy w jakimkolwiek kościele archidiecezji będzie nakładał paliusz. Paliusz ten będzie też znakiem dla nas. Założony na ramiona arcybiskupa ma nam przypominać, że oto pośród nas jest Nasz Pasterz. On nas jednoczy i strzeże. *Prowadzi nas na zielone pastwiska!*

Nowa książka Ojca Świętego

Papieska pielgrzymka do źródeł

KS. JANUSZ CZARNY

Otrzymaliśmy kolejną książkę autorstwa Jana Pawła II, a jest zatytułowana nader frapująco: *Wstańcie, chodźmy!* Samo jej pojawienie się, ze zrozumiałych względów, stanowi wydarzenie. Papież pisze, Papież pisze bardzo osobiście, Papież pisze o biskupstwie, a zatem będzie jeszcze pisał o posłudze Piotra. Papież ciągle zaskakuje, także literacko – godzi się na wywiad-rzekę z Frossardem, pisze *Przekroczyć próg nadziei, Dar i tajemnicę* i wreszcie *Tryptyk Rzymski*, a teraz tę nową książkę.

Czyżby nie wystarczały mu konwencjonalne środki wypowiedzi papieży: encykliki, adhortacje, listy, bulle i orędzia? Może przecież wypowiadać się do całego Kościoła, a nawet jest czytany przez cały świat. Gdzie tkwi tajemnica twórczości Ojca Świętego Jana Pawła II? On chce być świadkiem! Nie wystarczają mu zwyczajowe formy enuncjacji papieży; on chce mówić osobiście, z serca do serca, bez dyscypliny watykańskich redaktorów, bez rygorów języka zdefiniowanego – chce ukazać człowieczeństwo Papieża – świadka, człowieka zakochanego w Bogu, który kiedyś usłyszał: „Paś owce moje”. Niezwykłą wymowę autentyczności podkreśla i to, że Ojciec Święty chyba nie pozwolił na zbyt drobniagową korektę, skoro trafiają się tam pewne daleko-rzędne usterki (na przykład rok kardynałatu abpa Kominka). Jest to cały czas żywy zapis toku myśli, wspomnień, świadectwa i modlitwy Papieża, teraz Biskupa Rzymu, niegdyś biskupa krakowskiego. Ciągłe biskupa...

Pisarstwo Jana Pawła II, jak i zresztą kardynała Wojtyły, wymyka się wszelkim zaszufadkowaniom czy generalizacjom krytyki literackiej. Już na poziomie gatunku literackiej wypowiedzi trzeba je rozpatrywać na wielu płaszczyznach i w wielu wymiarach. Cóż znajdujemy w tej twórczości: i mowę wiążaną, poezję bardzo dojrzałą, i hermetyczny – jemu tylko właściwy – język filozoficzny rozprawę wraz z charakterystycznymi neologizmami, kapitalnymi językowymi intuicjami i skojarzeniami („czyn – uczynienie”, „samopowinowanie – samoposiadanie”), prawdziwe słowotwórstwo! Dalej – popularne eseje na różne tematy, tak ukazane, że zrozumiałe dla wszystkich. Język kaznodziei, a wreszcie teologicznie zdyscyplinowane encykliki i adhortacje, gdzie

miesza się warstwa ścisłej argumentacji z przejmującym językiem modlitwy, jakże często skierowanej przez pośrednictwo Panny Maryi. Mistrz słowa, który wypowiada nie tylko to, co „pomyśli głowa”, ale także mowę serca, ciche myśli ślane do Boga, drżenie ludzkiej duszy i akt wiary, którego nikt nie opisał tak, jak On – Boży Literat.

Zdaje się, że wszystko zaczęło się od poezji, bo w jej strofach można powiedzieć więcej niż wtedy, gdy posilkujemy się definicjami, dystynkcjami i typologiami. Jeden czy dwa wersy wyrażają więcej i głębiej ludzkie życie, wiarę w Boga i oczekiwanie przyszłości, i czynią to bardziej precyzyjnie. Jeśli ktoś ma ten Boży dar mówienia poezją, to może sobie pozwolić na wszystko, nawet na suchy jak trociny, teologiczny czy filozoficzny, traktat – i będzie zrozumiany. Poezja jest „u spodu”, z niej wyrasta precyzja myśli i opisanie uczucia; w niej też najlepiej wyraża się modlitwa. Taki jest formalny wymiar pisarstwa Karola Wojtyły, a teraz Jana Pawła II. Jego poematy *Brat naszego Boga, Promieniowanie ojcostwa* i inne, leżą u fundamentu wszystkich późniejszych wypowiedzi. Leżą także blisko sztuki aktorskiej, zwłaszcza rapsodycznej, skoro *ῥαψωδία* to pieśń, która przenosi w przyszłość mądrość przeszłości. Ciągłe brzmi papieska rapsodia, z której powstają inne wypowiedzi, a wszystkie one odmieniają „oblicze tej Ziemi” i nikt nie może zamknąć przed nimi swych uszu. Jan Paweł II – Rapsod, wajdelota, dzięki któremu „pieśń ujdzie cało”, a równocześnie cało ujdzie kształt kultury i cywilizacji, w jakiej wyrosliśmy.

Dlatego nadszedł czas gawędy, czas nie tyle retrospektywy, co czas pewnego bilansu i podsumowania. Przede

Papieska pielgrzymka do źródeł

☞ Dokończenie ze str. 5

wszystkim jednak chodzi Papieżowi o dotarcie do czytelnika i zrozumienie. Tutaj niezawodna okazuje się reguła św. Augustyna: *Gdy trzeba rzecz wyłożyć, przeważnie mowa pospolita okazuje się skuteczniejsza niż poprawny język ludzi wykształconych*. Ciekawe, że u starego św. Augustyna, w zupełnie podobnym okresie życia i w podobnych okolicznościach, zrodziła się potrzeba, by spisać *Retractationes*, czyli coś, co stanowi podsumowanie, a jednocześnie rewizję, spojrzenie wstecz, ale obejmujące całość, powiedzenie do końca czegoś, co kryło się tylko w duszy, syntezę, ale poprzedzoną analitycznym opisem – obraz myśli i serca. Okoliczności, doprawdy, były podobne, zbliżała się bowiem nawałnica Wandalów, która położyła zresztą kres dotychczasowej, wyrafinowanej kulturze. W tym klimacie Aurelius Augustinus, już jako biskup Hippony, pisze *Samotne rozmowy* („Soliloquia”), *Wyznania* („Confessiones”) i owo wspomnienie *Retractationes*. Co dzieło, to bliżej mistyki, co krok, to bliżej tajemnicy... Powstaje – owszem – także pod koniec jego życia, *Państwo Boże* („Civitas Dei”), które zawiera syntezę myśli chrześcijańskiej i filozofii historii, wyrażonej w poddanym rygorom metodologicznym języku, ale przecież najbardziej zapadną w pamięć ludzkości słowa zapisane w *Wyznaniach*: *Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, czy: Sero Te amavi, Amor meus*. Te słowa zawierają całą wstrząsającą prawdę ludzkiej egzystencji. I próżno trzaskają się analityczni filozofowie, by powiedzieć coś więcej w rygorach swojego języka. Rzeczywiście, lepiej milczeć, jeśli nie można tego wyrazić mową, jeśli nie można tego powiedzieć poezją, to lepiej nie pisać uczonych artykułów. U Augustyna przez całe mistrzostwo retora przebija wielka wrażliwość duszy namiętnej i niespokojnej, spragnionej Najwyższego Dobra, jakim jest Bóg. Św. Augustyn całą swoją istotą dąży do tej mistycznej unii.

Uniesieniem serca towarzyszy precyzyjne działanie intelektu: aby wierzyć, trzeba rozumieć, bo wiara szuka, a inteligencja znajduje, Augustyn był zbyt przeniknięty filozofią, aby nie cenić inteligencji, wszelkie jednak jej zasoby oddał w służbę chrześcijańskiej prawdy. I to była mistyka...

Wandalowie znowu napierają i niosą z sobą nowy kształt świata, a Hippona znowu jest oblegana, ale nie tylko broni się, lecz wydaje klejnoty, by przetrwały. Dzisiaj Hipponą jest Rzym, gdzie biskupem jest Jan Paweł II, retor i rapsod, a przede wszystkim biskup. Biskup Rzymu, Jan Paweł II, pisywał poezje, rozprawy, traktaty, a teraz pisze „retraktaty”, w których odbywa swoją kolejną pielgrzymkę, bodaj najbardziej znaczącą – pielgrzymkę wstecz i w głąb. Wraca do źródeł, by je przekazać w całej ich świeżości wtedy, gdy turbuje się świat. Otrzymaliśmy bowiem, po *Darze i tajemnicy*, kolejny opis papieskiego ser-

ca, sprawozdanie z jego pamięci, opisane „mową pospolitą”, ale przeniknięte jeszcze bardziej mistyką. W ten szereg trzeba także włączyć *Tryptyk Rzymski*, choć przecież on opisuje moment jeden jedyny – moment wyboru. Czekamy także, przyzwyczajeni wyznaniem Papieża, na opisanie pontyfikatu tak bardzo niezwykłego, by owe „retractationes” były zamknięte, gdy zamknie je Bóg. Zapowiedź ich można znaleźć w tytule ostatniej książki Papieża: *Wstańcie, chodźmy!* On sam we wstępie przywołuje ewangelię według św. Marka (14, 42), a jest to przecież moment konania Pana Jezusa w ogrodzie Getsemani, moment jakby ostatniej mobilizacji, zaproszenia i poderwania ospałych Apostołów do kroczenia naprzód, ku Boskiemu przeznaczeniu. Dlaczego Jan Paweł II ten cytat przydał swoim wspomnieniom z biskupiej drogi? Czy trzeba już iść ku krzyżowi, ku spełnieniu? Czy może trzeba poderwać do marszu śpiących, nieświadomych zagrożenia? *Wstańcie, chodźmy! czy może Wstańcie, chodźmy...* To pytanie niepokoi nas, czytelników wynurzeń papieskich. Papież zaprasza do tej wędrówki swoich współ-

braci w biskupstwie, by wyszedłszy z jakiegoś swojego Ur Chaldejskiego, szli ku owocowaniu w zasłoniętej jeszcze przeszłości, by szli ufni w moc Bożą.

Rzecz jest bowiem o biskupstwie, które dla Niego bardzo wcześniej się rozpoczęło, ale było kontynuacją tego niezwykłego zwrotu poety i aktora ku Bożemu Darowi i Tajemnicy, ciągle tajemnicy. Pan żniwa wybrał go, bo chciał – w sytuacji niesprzyjającej, niezwykłej, gdy wprawdzie szalał terror nazistowski, a później komunistyczny – najpierw musiał być kapłanem, a następnie biskupem. I opowiada „mową pospolitą”, jak „dla nas jest biskupem, a z nami chrześcijaninem”. Człowiekiem zawsze owładniętym Ewangelią Jezusa Chrystusa, ale tak normalnie, bez koturnów, lecz jak ojciec – pasterz, który w dłoni trzyma zakrzywioną łaskę. Został bowiem posłany do owczarni, którą trzeba „prowadzić na zielone pastwiska”, a także za(na)-



wracać z regionów niebezpiecznych. Stąd ta łaska – pastorat, choć – jak sam wyznaje – upominanie nie było jego radością, wolał być ojcem na wzór św. Józefa. Otrzymał także pierścień, który kojarzy mu się z ogniwem łańcucha sukcesji i wiary, a moc i trwałość łańcucha mierzy się przecież siłą pojedynczego ogniwa. Pierścień to także znak zaślubin z jedyną Oblubienicą – Kościołem. Dobrze, że dzisiaj pierścienie biskupie są raczej proste, bardziej przypominają obrączkę, bo to przecież ogniwo w dwutysiącletnim życiu Kościoła Chrystusowego i „*anulus – fidei signaculus*”. Znak wiary, która ma utwierdzać braci w wierze. Dalej mitra, która wyróżnia, bo wysoka; wyróżnia po to, by być widocznym: *Nie może się ukryć miasto położone na górze* (Mt 5, 14). Nie może ukryć się ten, który ma do powiedzenia prawdy Boże – musi je głosić na dachach. Na ilu dachach tego świata głosił Ewangelię biskup krakowski, a obecnie Biskup Rzymu? Insygnia te otrzymał 28 września 1958 r. „pośrodku Kościoła” krakowskiego, przed konfesją św. Stanisława. Jest im do dzisiaj wierny, chociaż zamienił krakowski racjonat św. Jadwigi na papieski paliusz przeбитý gwoździami. W swej formie jest to jednak ciągle znak krzyża, tyle tylko, że pełniejszy o te gwoździe. Cały czas, jako biskup, ma składać świadectwo o Ukrzyżowanym, tak jak czynili to jego poprzednicy: św. Stanisław, Nanker, Książę Niezłomny – kard. Sapieha, arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak. Jan Paweł II stanął w ich szeregu, a dzisiaj duchowo i mistycznie przechodzi jeszcze raz ten trakt: Wawel, Nowa Huta, Mistrzejowice, Zakopane, katedra uniwersytecka w Lublinie, ul. Franciszkańska, niezliczone wizytowane parafie. Tym razem jest pielgrzymem w przeszłość, by dalej iść ku przyszłości.

Najnowsza książka Ojca św. to w istocie duchowa pielgrzymka do „swojego” Ur, z którego wyszedł jak Abraham – w nieznanne, albo lepiej – znane tylko Bogu. Wiara jest przecież *wychodzeniem człowieka ku Bogu, temu Bogu, który ze swej strony prowadzi ludzi wzajemnie ku sobie* (s. 162). Przeszedłszy mistycznie dotychczasowy trakt biskupi, a ujął to w przejmującym „re-traktacie”, Jan Paweł II podrywa biskupów i swych zwyczajnych czytelników do podążania w Bożą przyszłość. „Wstańcie, chodźmy!” ku wypełnieniu tego, co zamierzył Ojciec. „Chodźmy ufni w Chrystusie. On będzie towarzyszył nam w drodze, aż do celu, który zna tylko On”.

KS. JANUSZ CZARNY

We wrocławskim Kościele Uniwersyteckim

Matka Boska Wspomożycielka Wrocławia

JAKUB KAMYKOWSKI

Kościół uniwersytecki Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu posiada w swym wnętrzu obraz, którego historia daleko wyprzedza czas powstania tej wspaniałej barokowej świątyni, wzniesionej w latach 1689-1734. Jest to wizerunek Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem noszącej tytuł Wspomożycielki Wrocławia.

Ikonografia obrazu należy do szerokiego kręgu przedstawień Madonn, które swój początek wywodzą od greckiego przedstawienia Matki Bożej *Eleusy* (gr. miłosiernej), rozpowszechniony mocno w X w. w Bizancjum, zapewne dzięki bogatemu przekazowi emocjonalnemu, zawartemu w tych ikonach. Stojące na kolanach Maryi Dzieciątko Jezus pieszczotliwie przytula lewy policzek do Jej twarzy, obejmując rączką za szyję tworzy atmosferę ciepła i radości płynącej z bliskości Matki i Dziecka. Matka Boża, jakby nie odważając się na radości pogrążona jest w smutku i zadumie nad nieodwracalną przyszłością męki Jej Syna. Przedstawienie to dotarło, za pośrednictwem powracających z wypraw krzyżowych rycerzy, do Europy zachodniej i upowszechniło się w sztuce już w XII w.

W tym samym czasie Madonna *Eleusa* zyskiwała popularność na wschodzie, docierając do Rosji i zamykając się w kanon ikony trwający do dzisiaj, którego najstarszym przykładem jest Matka Boża Włodzimierska.

Wraz z rozwojem sztuki zachodniej obrazy sakralne ulegały nowym przemianom w zewnętrznej formie, zachowując jednak istotne elementy kompozycji, decydujące o przynależności przedstawień do tradycyjnych, sięgających wczesnego średniowiecza typów ikonograficznych.

Rok 1537 to czas powstania obrazu dla kościoła św. Jakuba w Innsbrucku, malowany przez cenionego ówczesnego malarza niemieckiego Łukasza Cranacha Starszego, a przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem według opisywanego typu *Eleusy*, ale w nowej, renesansowej konwencji.

Przykuwająca uwagę uroda dzieła, jak i płynące z niego ciepło sprawiły, że był on powielany w kopiach malowanych przez różnych malarzy.

Jedna z nich namalowana niemal w sto lat po powstaniu pierwowzoru, w roku 1622 umieszczona została w ołtarzu kościoła odpustowego Ojców Kapucynów w Passawie, który w niedługim czasie stał się Sanktuarium Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Czasy w których rozwija się kult Matki Bożej Wspomożycielki Chrześcijan – *Maria Hilf* to czas wojny 30-letniej, wyniszczającej kraje Europy, jak i zagrożenia tureckiego. Również liczne zarazy i klęski żywiołowe powodowały powstawanie nowych ośrodków kultu na terenie Niemiec, Austrii, Czech i Śląska.

Charakterystyczną cechą powstających ośrodków kultu maryjnego było tworzenie się przy nich bractw. Pierwsze powstało w czasie trwania wojny 30-letniej na terenie Cesarstwa Niemieckiego związane przez czcicieli wizerunku Madonny namalowanej przez Łukasza Cranacha. Potem podobne bractwa zaczęły powstawać w innych krajach w tym również w Polsce.

W dobie Odrodzenia, na przełomie wieku XVI i XVII religijny motyw *Auxiliatrix Cristianorum* zmienił swój charakter po zwycięstwie nad Turkami pod Lepanto w 1571 r., jak i w sto lat później po Wiktorii wiedeńskiej 12 IX 1683 r. Wówczas Matka Boża otrzymuje tytuł Zwycięskiej.

W Passawie Cesarz Leopold I złożył trofea wojenne zdobyte w bitwie pod Wiedniem przed cudownym obrazem Matki Bożej jako wotum dziękczynne

Matka Boska Wspomożycielka Wrocławia

☞ Dokończenie ze str. 7

za odniesione zwycięstwo, a Papież Innocenty XI ustanowił dzień zwycięstwa świętem Imienia Maryi.

Wrocławski obraz Matki Boskiej Wspomożycielki Wrocławia jest wierną kopią Madonny z Passawy. Jego pierwszą właścicielką była od 1614 r. hrabianka Katarzyna Dworzak (de domo Schlick), a obraz przechowywany był w kaplicy domowej w Pradze. Hrabina Katarzyna mając wielkie nabożeństwo do Marii Hilf, umierając przekazała obraz księżnej Marii Zarub, baronowej Lissar. Obraz był przez ponad trzydzieści lat umieszczony w kaplicy zamkowej w miejscowości Zumberg w Czechach.

Spowiednikiem księżnej był jezuita, ojciec Zdenek Geżewski, przez którego

poznała dzieło kontrreformacyjne Towarzystwa Jezusowego. Chcąc pomóc restytucji katolicyzmu we Wrocławiu dzięki nowo powstającej placówce jezuickiej – Uniwersytetowi, ofiarowała obraz do nowo wybudowanego kościoła Imienia Jezus na ręce wiceprowincjała czeskiej prowincji Jezuitów, ojca Jakuba Willego. Obraz w dniu konsekracji kościoła 30 lipca 1698 r. został wniesiony przez prowincjała w uroczystej procesji do wnętrza i umieszczony w bocznej kaplicy, po stronie północnej.

W latach 1722-1734 kościół otrzymał nowy wystrój projektu Krzysztofa Tauscha. Powstały nowe ołtarze, rzeźby, a ściany i gzymsy pokryto barwnymi stiukami.

Obraz Matki Boskiej umieszczono w ołtarzu, który w swej ogólnej formie nawiązywał do ołtarza z kościoła w Passawie. Podobnie jak tam srebrną ramę obrazu unoszą dwaj aniołowie, a całość wieńczy korona cesarska (w Passawie umieszczona bezpośrednio na ramie). Wrocławski obraz jest bogatszy w formie i ma dodatkowe złożone ornamenty.

Umieszczenie przez jezuitów w nowo wybudowanej świątyni słynącego już łaskami obrazu, zaowocowało powstaniem prężnego bractwa maryjnego szerzącego kult Matki Boskiej Wspomożycielki w mieście o dominującym protestantyzmie.

Szczególne nasilenie kultu przypadło na lata przełomu XVII i XVIII w., w czasach zagrożenia tureckiego dla Śląska.

Poza Bractwem Matki Boskiej Wspomożycielki Wrocławia na terenie kościoła działało na przestrzeni lat kilka sodalij maryjnych.

Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r. zmniejszył się kult maryjny, a niekorzystne dla świątyni wypadki historyczne (zamiana kościoła na magazyn zbożowy w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763), przejście świątyni przez władze pruskie po 1811 r.) osłabiły życie religijne. Z czasem kościół przestał być kościołem uniwersyteckim i zamieniony na parafialny służył parafii św. Macieja.

Podczas bombardowania kościołów wrocławskich w kwietniu 1945 r. obraz wyjęto z ołtarza i ukryto w mieszkaniu proboszcza.

Powrót po ostatniej wojnie światowej jezuitów do kościoła (sprawujących posługę duszpasterską do 1995 r.) spowodował powtórne ożywienie kultu Matki Boskiej Wspomożycielki Wrocławia.

W roku 1948 został odnaleziony i poddany wstępnej renowacji.

Przygotowując obraz do Dni Maryjnych Archidiecezji Wrocławskiej w roku 1961 natrafiono na pergaminowy dokument z 1694 roku, umieszczony na odwrocie deski obrazu, pisany przez o. Zdenka Geżewskiego, stanowi „metrykę” cudownego obrazu.

Uroczystości maryjne zakończyła intronizacja Matki Bożej Wspomożycielki Wrocławia dokonana przez biskupa Wincentego Urbana (20 sierpnia 1961 r.), który odprawił w tym dniu pierwsze z nabożeństw kontynuowanych do dnia dzisiejszego.

W roku 1998 w trzechsetną rocznicę konsekracji kościoła obraz wraz ze srebrną ramą, został poddany zabiegom konserwatorskim, a po odnowieniu, w uroczysty sposób, procesyjnie umieszczony w ołtarzu.



Obraz Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem, Wspomożycielki Wrocławia w kościele pw. Najświętszego Imienia Jezus

Mają do nas zaufanie

Rozmowa z ks. prałatem Adamem Dereniem, nowym dyrektorem Caritas Polska

Pracę jako dyrektor Caritas wrocławskiej rozpoczął Ksiądz w 1997 r., tuż przed katastrofalną powodzią. Czy nominacja na dyrektora Caritas Polska to doświadczenie o porównywalnym stopniu trudności?

– Ta nominacja to kolejne wielkie wyzwanie, tym bardziej że do tej pory nie miałem bezpośrednich kontaktów z Caritas Polska, muszę dopiero poznać jej strukturę i sposób funkcjonowania. Patrzyłem na „centralę” z drugiej strony, oczami dyrektora diecezjalnej Caritas, a teraz będę koordynował pracę ośrodków w parafiach i diecezjach. To duża odpowiedzialność. Muszę też zmienić miejsce zamieszkania.

Kiedy w 1997 roku rozpoczęła się powódź, nie miałem żadnych wzorców działania, żadnych przykładów, bo to był kataklizm, którego nikt wcześniej na taką skalę nie doświadczył, i którego nikt się nie spodziewał. Funkcję dyrektora wrocławskiej Caritas pełniłem dopiero od kilku tygodni, a trzeba było skoordynować akcję udzielania pomocy dla najbardziej poszkodowanych. Ogromnie pomocni okazali się wówczas wolontariusze – sześćdziesięciu studentów, którzy wcześniej pomagali mi w organizowaniu Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Czego oczekiwał Ksiądz od Caritas Polska jako dyrektor diecezjalnej Caritas?

– Razem z innymi księżmi dyrektorami rozmawialiśmy często o tym, co należałoby zmienić. Najczęściej oczekiwaliśmy informacji o tym, co zmienia się w polskim prawie, a co dotyczy nas jako organizacji charytatywnej. Tak było w przypadku ustawy o organizacjach pożytku publicznego. Chcieliśmy, żeby ktoś nam doradził, czy Caritas diecezjalne mają się starać o ten status, czy to będzie dla nas korzystne. Potrzebowaliśmy też wcześniejszych informacji o tym, czy budżet państwa przekazuje jakieś środki na letni wypoczynek dzie-



ci, na dożywianie w szkołach czy na bezdomnych. Zwykle jest tak, że dopiero gdy zimą zaczynają zamarzać bezdomni, uruchamiane są pieniądze rządowe na dodatkowe posiłki w jadalniach i miejscach w noclegowniach. Naszym stałym pragnieniem było, by móc się do takich sytuacji przygotować, żeby informacje o ewentualnych dodatkowych środkach finansowych docierały do nas wcześniej.

Z drugiej strony potrzebna jest także informacja zwrotna od diecezji, co udaje się zrobić, co dzieje się w Szczecinie i Rzeszowie. Ale to już będzie zależało od chęci współpracy księży dyrektorów.

Wiem, że czeka mnie bardzo trudne zadanie, bo co innego własne oczekiwania, kiedy jest się z drugiej strony, a co innego przyjąć i samemu próbować coś zmienić. Na pewno inaczej patrzy się z centrali na całość, a inaczej z diecezji, kiedy ma się bezpośrednio do czynienia z bezdomnymi, z dziećmi z rodzin patologicznych czy z uchodźcami.

Wrocławska Caritas jako jedyna w Polsce na tak dużą skalę zajmowała się problemem uchodźców. W całym kraju są

zaledwie cztery Biura Informacji dla Uchodźców. Czy ten stan rzeczy w przyszłości się zmieni?

– S. Manuela, misjonarka skalabrynianka, która prowadziła Biuro Informacji dla Uchodźców we Wrocławiu, zakłada pierwszą taką placówkę w stolicy przy Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Biura mają za zadanie pomagać uchodźcom w odnalezieniu się w urzędniczej rzeczywistości. Doradzamy, gdzie mają się udać, jakie dokumenty i podania złożyć, pomagamy w ich pisaniu. Dzięki temu choć część z nich nie padnie ofiarą naciągaczy. Wśród uchodźców, którzy przyjeżdżają do Polski przeważają wyznawcy islamu, prawosławni i grekokatolicy. Dla nich cenna jest także informacja, gdzie mogą znaleźć swoje religijne wspólnoty, kościoły, cerkwie czy meczety.

Pomaganie uchodźcom nastęrcza jednak wiele trudności ze względu na stanowisko urzędów państwowych.

W 1999 r. do Wrocławia przyjechała duża grupa uchodźców z Kosowa i założyliśmy dla nich małe miasteczko, gdzie mogli przez kilka miesięcy mieszkać, dbaliśmy o ich zdrowie i nauczyliśmy ich radzić sobie w polskich realiach. Potem jednak nie udało nam się stworzyć na stałe podobnego ośrodka, w którym uchodźcy mogliby mieszkać i przygotowywać się do integracji z polskim społeczeństwem, właśnie z powodu sprzeciwu ze strony instytucji państwowych. Dano nam do zrozumienia, że jest ośrodek deportacyjny pod Warszawą, gdzie muszą się stawić wszystkie osoby, które nie mają zalegalizowanego pobytu w Polsce i gdyby powstał taki caritasowski ośrodek dla uchodźców, to jego działalność traktowana byłaby jako sprzeczna z prawem. Nasze doświadczenie jest takie, że uchodźcy mają więcej zaufania do nas niż do instytucji państwowych. Traktują nas jak ostatnią deskę ratunku, przychodzą po poradę, pomoc w znalezieniu mieszkania, pracy, stacji dla studentów. Nie boją się, że zostaną przechwyceni, aresztowani i deportowani.

W archidiecezji wrocławskiej miał Ksiądz jakby Polskę w pigułce: dużo bezrobotnych, bezdomnych, ubogich. Czego się Ksiądz nauczył przez siedem lat pracy w tamtejszej Caritas?

– Caritas wrocławską przejąłem po obecnym biskupie Edwardzie Janiaku, który założył kilka jadalni, Biuro Informacji dla Uchodźców, zorganizował letni i zimowy wypoczynek dla dzieci. Najbardziej owocną dla mnie lekcją była oczywiście powódź, bo wtedy rozwiąły się moje złudzenia co do istoty pomagania ludziom. Wcześniej miałem idea-

Mają do nas zaufanie

☞ Ciąg dalszy ze str. 9

listyczne wyobrażenie o tym, jak bardzo ludzie będą się cieszyć z naszej pomocy i jak będą wdzięczni. Szybko okazało się, że ludzie nie tylko nie są wdzięczni, ale mają postawy roszczeniowe i zgłaszają pretensje. Kiedy zupełnie bezpłatnie wyremontowaliśmy mieszkania powodziom i przekazaliśmy im klucze, to przyjeżdżali do nas z reklamacjami, że kontakt nie jest porządnie przykręcony albo gniazdko źle funkcjonuje. Uważali, że skoro Caritas robiła remont, to Caritas musi poprawić usterki. Po kilku miesiącach, kiedy zmieniły się zasady i powodzianie musieli pokrywać część kosztów remontów, zaczęli sami włączać się w prace remontowe. Przestali być tak roszczeniowi, bo wzięli na siebie część odpowiedzialności.

Drugą ważną rzeczą – jakiej się nauczyłem – jest zasada, że nigdy nie należy dawać pieniędzy. Pomoc potrzebującym musi być bardzo konkretna, rzeczowa, ponieważ przy prowadzeniu działalności charytatywnej często padamy ofiarą naciągaczy. Dlatego robimy dokładne rozeznanie, a potem finansujemy zakup odzieży, żywności, opłacamy czynsz lub rachunki za gaz czy elektryczność.

Czy ta nauka da się wykorzystać w pracy w Caritas Polska?

– Wyobrażam sobie, że to będzie zupełnie inny wymiar pracy – bardziej

przy biurku niż w terenie – której efektów nie widzi się bezpośrednio, w której rzadziej spotyka się osobiście potrzebujących ludzi. Doświadczenia zdobyte w poprzednich latach na pewno mi się przydadzą.

Czy w Caritas Polska będą musiały zajść jakieś zasadnicze zmiany, np. w związku z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej?

– Ks. Wojciech Łazewski, dotychczasowy dyrektor Caritas Polska, przygotował już organizację do współpracy ze strukturami unijnymi. Wszystko zostało tak pokierowane, żeby Caritas – ogólnopolska i diecezjalne – mogły korzystać z funduszy UE. Już korzystaliśmy z przedakcesyjnych pieniędzy, dzięki czemu powstały np. biura aktywizacji bezrobotnych. Nie zakładam więc żadnych nagłych zwrotów czy zmian w tej dziedzinie. Caritas Polska za kadencji ks. Łazewskiego odniosła też inny sukces – przewodniczyła Caritas Europa.

Chciałbym jednak ujednoczyć nieco wzorce działania Caritas diecezjalnych. Różnice te wypływają głównie ze specyfiki regionu, w którym pracują i to jest dobre, bo każdy rejon Polski wymaga innej formy pomocy. W sferze prawnej, administracyjnej, biurowej potrzebne są jednak jednolite wzorce. Po ostatnich zmianach podziału na diecezje



zdarza się, że w jednym województwie działają aż trzy diecezjalne Caritas. Warto, żeby „mówiły jednym głosem”, gdy podpisują umowy z władzami wojewódzkimi, samorządowymi czy z innymi organizacjami pozarządowymi.

Chciałbym także, by przepływ informacji między Caritas Polska a Caritas diecezjalnymi był większy i sprawniejszy. Dotyczy to także informacji o tym, co dobrego udało się zrobić dzięki pieniądзом, które dostaliśmy od społeczeństwa. W tym roku po raz pierwszy Polacy mogli przekazywać 1 procent swojego podatku dochodowego na organizacje pożytku publicznego. Zebrałiśmy dzięki temu pokaźne fundusze, ale nie wszyscy zdążyli się na czas zorientować, że jest taka możliwość i myślę, że w przyszłym roku należy położyć jeszcze większy nacisk na kampanię medialną, żeby ludzie zdążyli oswoić się z tą formą ofiarności.

Rozmawiała IZABELA MATJASIK (KAI)



Zastanawiam się, co odczuwają ludzie, którzy uczestniczą w uroczystości beatyfikacyjnej, a jeszcze bardziej kanonizacyjnej osoby, którą znali i kochali. Zapewne staje im ona przed oczyma z całym bogactwem swojego pięknego i twórczego życia. Tę refleksję odnoszę do Piotra Molla, 92-letniego Włocha, który siedem lat żył ze swoją żoną i matką czworga dzieci, która uzyskała świętość bohaterską ze względu na sposób, w jaki potrafiła przeżyć wszystkie etapy krótkiego życia. Stała się ona przed ogromnie trudnym dylematem: poświęcić dziecko jeszcze nie narodzone, czy oddać własne życie, czego konsekwencją było pozostawienie czwórki dzieci bez matki. Jak w takim wypadku odczytać wolę Bożą? Jak się z nią zgodzić?



Św. Joanna Molla – obrończyni życia

KS. JÓZEF MANDZIUK

Joanna Molla przysłała na świat w Magencie k. Mediolanu 4 grudnia 1922 r. w wielodzietnej rodzinie Alberta Beretta i Marii z d. De Micheli. Z rodziny tej wyszło dwóch inżynierów, czterech lekarzy, farmaceutka i pianistka, dwóch księży i zakonnica. Mała Joasia od matki i starszej siostry Amalii nauczyła się gry na fortepianie i lubiła malować. Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczyła się w gimnazjum Paolo Sarpi w Bergamo. W 1937 r. cała rodzina Berretów przeniosła się do Genui, gdzie Joanna kontynu-

owała naukę w szkole prowadzonej przez siostry św. Doroty.

Już w wieku 16 lat myślała o pracy misyjnej, gdzieś daleko w tropikalnych krajach. Zapisła wówczas w notatniku: *Jezu, przyrzekam Tobie, poddać się wszystkiemu, co pozwolisz, aby mi się przydarzyło. Spraw, abym tylko poznała Twoją wolę.* A potem wypisała jedenaście życiowych dewiz. Między innymi, że do kina pójdzie dopiero wtedy, gdy dowie się, że film nie jest gorszy, że będzie unikać wszystkiego, co może okaleczyć duszę, że

codziennie odmówi Zdrowaś Maryjo w intencji dobrej śmierci, że będzie się modlić na kolanach, tak w kościele, jak i wieczorem przy łóżku, że będzie prosić Pana Jezusa, aby nie była potępiona w piekle.

Joanna swoje życie duchowe rozwijała w środowisku Akcji Katolickiej, z pełnym zaangażowaniem prowadząc grupę najmłodszych dziewcząt.

Po zbombardowaniu Genui w 1941 roku, rodzice powrócili do Bergamo, gdzie w następnym roku oboje zmarli, a dwaj bracia postanowili zostać kapłanami. Co za rok: wojna, śmierć rodziców i decyzja podjęcia studiów teologicznych przez braci. Joanna wraz z pozostałym rodzeństwem zdecydowała o zorganizowaniu domu rodzinnego otrzymanego po dziadkach w Magencie. Następnie zapisała się na pierwszy rok medycyny w Mediolanie, a potem w Pavii, gdzie dołączyła do niej młodsza siostra Wirginia, która po uzyskaniu dyplomu lekarki wstąpiła do zakonu i wyjechała na misje.

Czas studiów dla Joanny wypełnił nauką i nieustanną działalnością w ramach Akcji Katolickiej. Uwielbiała przyrodę, uprawiała narciarstwo, chodziła do teatru i zawsze lubiła ładnie się ubierać. W 1949 r. uzyskała dyplom z me-

Intencje Apostolstwa Modlitwy na sierpień 2004

Intencja ogólna:

Aby Unia Europejska potrafiła nieustannie czerpać nową inspirację z chrześcijańskiego dziedzictwa, stanowiącego istotną część jej historii i kultury.

Intencja misyjna:

Aby wzrastało zaangażowanie, jedność i współpraca zgromadzeń działających czynnie na misjach.

Św. Joanna Molla

 Dokończenie ze str. 11

dycyny i chirurgii, a trzy lata później zrobiła specjalizację z pediatrii. Ze względu na stan zdrowia zrezygnowała z wyjazdu na misje do Brazylii, gdzie jej brat był misjonarzem. Rzuciła się w wir pracy zawodowej, ocierając do chorych często w odległych i zapadłych miejscowościach. Wkrótce została dyrektorką medyczną żłóbka i bezpłatnie służyła jako lekarz przedszkola i szkoły powszechnej, prowadzonej przez siostry kanoniczki w Ponte di Nuovo Magenta.

W 1955 r. Joanna wzięła ślub z 43-letnim Piotrem Molla, inżynierem mechanikiem, dyrektorem wielkiej fabryki zatrudniającej trzy tysiące robotników. Otrzymałszy od rodziców przykład chrześcijańskiej pobożności, młoda małżonka zdecydowała się na naśladowanie ich życia rodzinnego. Wniosła w małżeństwo radość i spontaniczne pragnienie urodzenia wielu dzieci. Realizowała wskazówki spowiednika z Lourdes, iż *tak bardzo potrzeba dobrych matek*.

Z podróży poślubnej pisała do swojej młodszej siostry-zakonnicy: *Modłę się, by Pan Bóg podarował mi szybko dużo grzecznych i świętych dzieci*. I rzeczywiście po roku od ślubu urodził się syn Pierluigi, który został ofiarowany Matce Bożej Dobrej Rady. Za rok przyszła na świat Maria Zita, nazywana pieszczotliwie Marioliną. Dwa lata później urodziła się Laura, piękna i zdrowa córeczka. Sama matka, choć ciężko przechodziła czas oczekiwania i poród, po każdym urodzeniu dziecka była jeszcze bardziej promienna i wdzięczna Bogu za dar przekazywania życia. Świetnie zorganizowana, poświęcała swój czas powiększającej się szybko rodzinie i troszczyła się o rozwój własnego życia duchowego. Codziennie rano uczestniczyła we Mszy św., a wieczorem przed snem na klęczkach modliła się ze swoim mężem. We wrześniu 1961 r., będąc w drugim miesiącu stanu błogosławionego, dowiedziała się, że jest poważnie chora, a życie może jej uratować tylko operacja, która



Joanna Emanuela Molla z relikwiami matki w dniu jej kanonizacji (16 maja 2004 r.).

zagroziłaby życiu dziecka. Decyzja matki była jednoznaczna: proszę ratować dziecko za wszelką cenę. Na kilka dni przed porodem powiedziała jeszcze raz mężowi i lekarzom: *Zobowiązuję was do wybrania dziecka*. Rankiem 21 kwietnia 1962 r. przyszła na świat Joanna Emanuela, zdrowa córeczka, którą matka przytuliła do siebie z wielką czułością, bez jednego słowa. Niestety, w jej organizmie nastąpiły komplikacje, a medycyna okazała się bezsilna. Bohaterska matka zmarła z modlitwą na ustach w tydzień po urodzeniu dziecka. Mąż nie pomyślał o powtórny ożenku, gdyż – jak powiedział w jednym z wywiadów – Joanna była dla niego żoną i matką nie dającą się z nikim porównać.

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny, którego głównym świadkiem był mąż Piotr i córka Emanuela. Cud potrzebny do beatyfikacji wydarzył się w szpitalu założonym przez o. Alberta Beretta w Brazylii. Poprzez wstawienie Joanny została uzdrowiona Łucja Sylwia Cirilo z ciężkiej infekcji, jakiej nabawiła się po cesarskim cięciu w czasie porodu martwego dziecka. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się w Rzymie na Placu św. Piotra w dniu 24 kwietnia 1994 r. Z tej okazji w Mediolanie wybito medal pamiątkowy z napisem: „Cudowna kobieta, kochająca życie, matka, lekarka, wzór profesjonalisty, ofiarowała swoje życie, aby nie pogwałcić tajemnicy godności życia ludzkiego”. Niedługo trzeba było czekać na uroczystość kanonizacyjną, która miała miejsce 16 maja 2004 r. W Wiecznym Mieście na tle bazyliki św. Piotra został odsłonięty gobelin z wizerunkiem Świętej, która dała świadectwo chrześcijańskiej matki, oddającej swoje życie za życie dziecka.



Po śmierci śp. Tadeusza Rylkego

Drugiego maja br. zmarł Tadeusz Rylke, jeden z członków założycieli Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta. Wraz z Jerzym Marszałkiewiczem był prekursorem trudnych starań w czasach PRL o utworzenie organizacji służącej ludziom bezdomnym. Nie było to proste. Ówczesne władze zaprzeczały istnieniu ludzi bezdomnych. Ustrój socjalistyczny miał przecież zapewnić wszystkim dobrobyt i szczęście. – Nie było widać bezdomnych na ulicy, bo milicja po prostu wywoziła ich poza miasto – mówił Tadeusz Rylke.



Tadeusz Rylke (z dzieckiem na kolanach) podczas Wigilii zorganizowanej przez wrocławski Komitet Obrony Praw Dziecka (był jednym z inicjatorów jego powołania).

To była dobra przygoda

MARIA BORKOWSKA

Jerzy Marszałkiewicz tak wspomina te czasy w liście wysłanym do swego przyjaciela 16.07.2000 ze schroniska w Bielicach: *Nie mogę się powstrzymać od tego, aby w imię naszej przyjaźni nie przypomnieć Panu, że minęło 29 lat od dnia 14 lipca 1971 r., gdy poszliśmy do wiceprezydenta m. Wrocławia śp. pana Michalaka, aby przedłożyć mu nasz memoriał w sprawie utworzenia Tymczasowego Domu Noclegowego dla Bezdomnych. Był to dzień, w którym Kościół wspomina św. Bonawenturę. Gdy przyszedł Pan do mnie do Seminarium, abyśmy poszli do Urzędu Miasta, poprosiłem ojca duchownego ks. Józefa Pazdura, aby nas pożegnał i jak gdyby pobłogosławił. Wtedy powiedział: Dobrze, idźcie, będzie to „buona ventura” (Bonawentura), czyli „dobra przygoda”. I tak się zaczęło, potem były różne etapy tej „dobrej przygody”, aż doszło do tak wielkiego rozwoju Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta, że jest coś 53 Koła terenowe i 48 schronisk. Tyle godzin na furcie omawialiśmy problem bezdomnych i dyskutowali na ten temat, aż coś z tego wyszło, ale to wszystko dzięki Matce Boskiej. Wspominam ten dzień św. Bonawentury 14 lipca ze wzruszeniem.*

Towarzystwo zostało ostatecznie zarejestrowane (przy rozszerzonym składzie członków założycieli) dopiero w 1981 roku. Władze nie zgodziły się na nazwę Towarzystwo Pomocy Bezdomnym im. Brata Alberta, zarówno słowo „bezdomni”, jak i „brat Albert” były nie do

zaakceptowania przez przedstawicieli PRL. Zarejestrowano w końcu Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego (tak nazywał się brat Albert przed przyjęciem swego imienia zakonnego). Rejestracja była dużym osiągnięciem wrocławskiego środowiska. Świadczy o tym m.in. fakt, że warszawscy inicjatorzy podobnych działań po otrzymaniu tej informacji z Wrocławia zrezygnowali z zakładania własnego Towarzystwa i utworzyli warszawskie koło Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego we Wrocławiu. Tadeusz Rylke do końca uczestniczył w pracach Zarządu Koła Wrocławskiego Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta – brał udział w zebraniach Zarządu i odwiedzał schroniska.

Jerzy Marszałkiewicz podczas ostatniego pożegnania, które odbyło się 10 maja na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, jeszcze raz podkreślił zasługi Tadeusza Rylkego w ich wspólnych staraniach o utworzenie schroniska: *Ze smutkiem żegnam Cię, Przyjacieliu. Pozostaniesz zawsze w mojej pamięci jako ten, który pierwszy właściwie podjął tę inicjatywę na rzecz bezdomnych – chociaż się nie udało, ale była tym pierwszym krokiem, który potem w jakiś sposób zaowocował w 81 roku, kiedy powstało Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta.*

Przypomniał też, że w 2001 roku Tadeusz Rylke został odznaczony spe-

cialnym wyróżnieniem (statuetka „Bliźniemu swemu”), ustanowionym przez Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta z okazji 20-lecia swojej działalności. Wyróżnienie to otrzymali wówczas także m.in. kardynał Henryk Gulbinowicz, biskup Józef Pazdur i władze miejskie Wrocławia.

Nie tylko bezdomni budzili w Tadeuszu Rylke współczucie i gotowość niesienia pomocy. Ks. Zdzisław Pluta, który znał go z działania na rzecz „Betlejem” – schroniska dla matek z dziećmi, jednej z wielu inicjatyw, w które był zaangażowany T. Rylke, prowadzonych przez wrocławski Komitet Obrony Praw Dziecka (kierowany wówczas przez dr. Jacka Mazurkiewicza) – podczas Mszy świętej żałobnej wspominał: *Pamiętam go jako człowieka wielkiej wrażliwości. Wrażliwości na ludzką biedę, na biedę drugiego. Bardzo spontanicznie włączał się w wiele inicjatyw charytatywnych: kiedy trzeba było pomagać bezdomnym pozostającym na ulicach, matkom w stanie błogosławionym, kiedy trzeba było pomagać dzieciom z rodzin patologicznych, wszędzie tam był obecny. Wspominamy go jako człowieka wielkiej prawości, cichości i wielkiej dobroci. Pamiętam, jak bardzo serdecznie witał się z każdym znajomym, jak ciepło podchodził do każdego człowieka.*

To była dobra przygoda

☞ Dokończenie ze str. 11

Na uroczystościach pogrzebowych nie zabrakło też przedstawicieli środowiska kombatanckiego. Przypomniano partyzancki rozdział życia Tadeusza Rylkego, który swoje dzieciństwo i młodość spędził na kresach wschodnich. Urodził się 21 kwietnia 1923 r. w Równem na Wołyniu. Przewoził z Warszawy do Krasnego Stawu prasę podziemną, brał udział w licznych akcjach zbrojnych w obwodzie krasnostawskim przyjmując pseudonim „Blysk” w oddziale Gryfa, w plutonie Jana Żebrowskiego: w magazynach, w konwojach, pociągach i mostach, przy zdobywaniu broni, żywności i artykułów niezbędnych dla wojska i oddziałów partyzanckich. Po aresztowaniu w brawurowy sposób zbiegł, wyskakując z pociągu w biegu.

Po wojnie pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej w Zórawinie koło Wrocławia, prowadził kursy dla analfabetów, a jednocześnie studiował filozofię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Po ukończeniu studiów, nie mając szans na pracę w zawodzie przed „odwilżą” w 1956, pracował w „Miastoprojekcie” jako starszy asystent. Od 1956 roku wykładał logikę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W roku 1972 rozpoczął ostatnią swoją już pracę przed emeryturą, jako starszy bibliotekarz w bibliotece Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego.

Przedstawiciel Koła Związku Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych przy Uniwersytecie Wrocławskim płk. Stefan Migaj, tak podsumował jego życie: *Tylko w kodeksie rycerskim była powinność obrońcy wdów, sierot i bezbronnych. I sądzę, że to zaangażowanie, ten cel, któremu poświęcił czas i zdolności, świadczy o jego wnętrzu, o tym, kim był. A sformułowałbym to tak: był partyzantem, bo był patriotą, był żołnierzem, a więc rycerzem i to bez skazy.*

Jeszcze w zeszłym roku, a więc mając już 80 lat, pomagał bezinteresownie młodzieży w nauce, zaopatrując się w odpowiednie podręczniki i zapoznając się z obecnie obowiązującym programem gimnazjalnym i wymaganiami egzaminów do liceum. Jego niewielkie, pozbawione wygód mieszkanie służyło jako azyl dla ludzi, którzy nie mieli gdzie się schronić. Każdego traktował tak, jakby był kimś wyjątkowym. Umiał wybaczać i często powtarzał: *kocham wszystkich ludzi. Różne są drogi szczęścia. Jedni idą na Mount Everest, inni opływają świat, a ja służę ludziom. Nie licząc na wdzięczność.* Tymi słowami Tadeusza Rylkego rozpoczyna Anna Fastnacht-Stupnicka rozdział *Rosję mierzyli, Gdynię budowali* historię rodu przodków Tadeusza Rylkego w książce *Saga wrocławska*. Rodu wielce dla Polski zasłużonego: *Z wykształcenia filozof, współzałożyciel Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta, wnuk autora atlasu Rosji, bra-*

tanek budowniczego pierwszej stoczni w Gdyni – pisze w kolejnym zdaniu autorka.

Pokoleniu Tadeusza Rylkego przyszło żyć w czasach szczególnych. Był świadkiem zbrodni totalitaryzmów XX wieku i aktywnym uczestnikiem zmaganiń kolejnego pokolenia Polaków o podstawowe wartości ludzkie i narodowe. W czasie II wojny światowej był aresztowany i przez władze sowieckie, i przez władze niemieckie. Opatrzność miała jednak dla niego jeszcze kolejne zadania, przetrwał więc okres aresztowań, by po wojnie, w rzeczywistości PRL, być przykładem człowieka o trwałych zasadach moralnych, niepodatnego na presję systemu komunistycznego i otwartego na potrzeby innych ludzi. Był również świadkiem narodzin NSZZ „Solidarność” i jego wiernym członkiem od chwili powstania, uczestniczył też w corocznych zebraniach Koła Emerytów organizowanych przez „Solidarność” Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wychowany w duchu tolerancji (ojciec był ewangelikiem, matka katoliczką, on sam ochrzczony został w Kościele ewangelickim), wielką wagę przywiązywał do wzajemnego szacunku dla różnych poglądów i religii – uważał, że najważniejsza jest miłość bliźniego. Być może, również dlatego bardzo cenił, ekumeniczny przecież, pontyfikat Jana Pawła II i wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach Papieża z rodakami. – *Pojechaliśmy z Tadeuszem Rylke do Krakowa w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II w 1979 r. na spotkanie z Ojcem Świętym bez żadnych przygotowań i zapewnienia sobie noclegów* – wspomina jego przyjaciel, Jerzy Marszałkiewicz. Podczas ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 2002 r., Tadeusz Rylke, mimo nie najlepszego stanu zdrowia, zdecydował się na uciążliwą podróż nocą (i równie męczący powrót), by uczestniczyć w spotkaniu z Papieżem na Błoniach w Krakowie. Przypomnijmy, głównym tematem było Boże Miłosierdzie i uczynki miłosierdzia wobec bliźniego. Rok wcześniej trudy podróży nie zniechęciły go również do wyjazdu do Medjugorje i wejścia na Górę Krizevac.

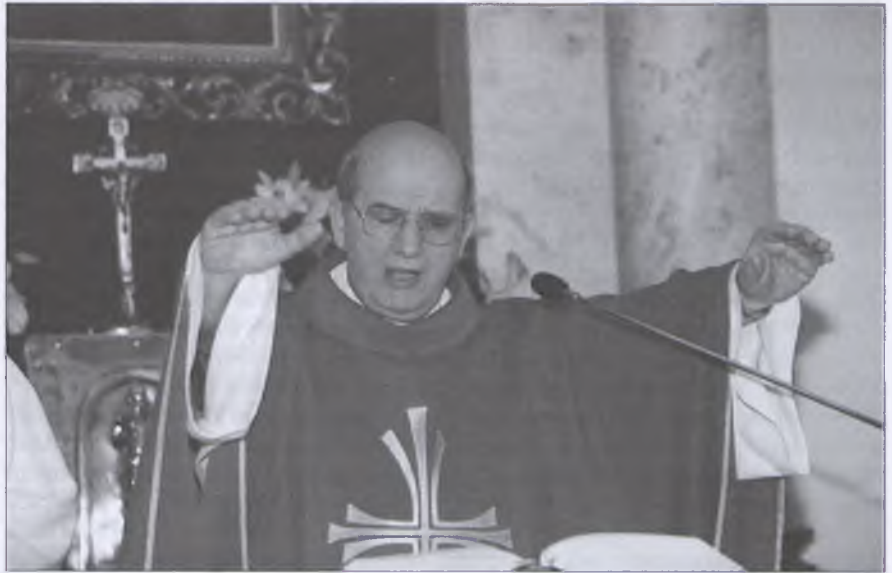
– *Niech to, co zostawił nam nasz zmarły brat, owocuje w naszym życiu* – tak zaapelował prowadzący uroczystość żałobną ojciec karmelita Kazimierz Graczyk z kościoła pw. Opieki św. Józefa przy ul. Ołbińskiej. W czasach, w których słabość i niezaradność są często traktowane z pogardą, przykład człowieka wrażliwego na ludzką biedę skłania do zastanowienia się nad własną hierarchią wartości. Może i my potrafimy rozbudzić w sobie trochę więcej wyobraźni miłosierdzia, do której zachęcał nas Jan Paweł II?



Uroczystości pogrzebowe śp. Tadeusza Rylkego, od lewej: ks. Jerzy Marszałkiewicz, ks. Kazimierz Graczyk, ks. Zdzisław Pluta, Stefan Migaj.

W tym roku ks. Prałat obchodzi 40-lecie swych święceń kapłańskich.

Rzeczywiście! Wcześniej nie myślałem, że mi tyle będzie dane. Dokładnie 28 czerwca. Czas nie tylko płynie, ale upływa. Jest jak bystra rzeka, nie pozwala wejść drugi raz do tej samej wody... Ale pamięć chwyta w cugle poszczególne chwile i pozwala na ciekawe wycieczki po byłym życiu. W tej czterdziestce miałem bardzo bogate i ciekawe periody: najpierw od 1964 roku były cztery lata pracy wikariuszowskiej w Kudowie Zdroju i u Matki Bożej Częstochowskiej we Wrocławiu. Najpiękniejsze były dwa pierwsze lata kapłaństwa właśnie w Kudowie. To było „chodzenie w parze z Bogiem” po Ziemi i po Niebie. Na KUL-u studiowałem przez



Chodzenie w parze z Bogiem

Rozmowa z ks. prałatem Mirosławem Drzewieckim

sześć lat jednocześnie teologię homiletyczną i polonistykę. Jako 10-letni kapłan wróciłem do Wrocławia „Pod czworkę” pod skrzydła dobrego mistrza ks. Aleksandra Zienkiewicza, przez studentów nazwanego „Wujkiem”. Tam się wprawiałem w duszpasterstwo i służyłem studentom przez 15 lat. Wspaniałymi kolegami w tej pracy byli współpracownicy: ks. dr Adam Dyczkowski, dzisiejszy biskup zielonogórski oraz ks. Andrzej Dzielak, dzisiejszy prałat i dzielny proboszcz u Bożego Ciała. Przez to duszpasterstwo przeszło wielu mądrych i zaangażowanych w życie Kościoła młodych ludzi. Kilka studentek zapukało do różnych furt klasztornych rozsianych po świecie: cztery franciszkanki od św. Ojca Maksymiliana Kolbego w Japonii, dwie małe siostry Jezusa pracujące w slumsach świata, dwie karmelitanki w ciszy i rozmodleniu dźwigające dobro ponad złem w świecie. Spośród studentów dziewięciu przyjęło święcenia kapłańskie i obecnie pracują w Polsce i za granicą.

W tym samym czasie równocześnie pracowałem wśród nauczycieli Dolnego Śląska i przez wiele lat służyłem inteligencji wrocławskiej jako kaznodzieja katedralny. Zbierałem doświadczenia, które w pełni zaowocowały w stanie wojennym.

No tak, ale stan wojenny, choć nagle, przyszedł jednak później... Co ksiądz zrobił z całym skarbem wiedzy, którą wyniosł z Katolickiego Uniwersytetu Lu-

belskiego? Nie poszedł ksiądz w dyby naukowe?

Ano nie. Bóg ustrzegł... Po prostu pochłonęło mnie duszpasterstwo na różnych działkach winnicy Pańskiej. A poza tym żyjąc na Ostrowie Tumskim miałem porównanie kapłaństwa ks. Aleksandra Zienkiewicza i wielu różnych doktorów i profesorów, specjalistów teologicznych. „Wujek” też był teologiem, ale nie spuszczał oka z Człowieka!

Nie pracował ksiądz we wrocławskim Wyższym Seminarium Duchownym?...

Pracowałem, oczywiście! Od powrotu ze studiów aż do roku 1998. Pokazywałem i przybliżałem klerykom religijną przestrzeń literatury pięknej, przecież tego nie wynieśli z żadnego liceum czy technikum. Wprowadzałem w techniczne arkana mowy ludzkiej jako szczególnej sztuki oddychania dającego w efekcie mocny, właściwy i piękny dźwięk. Próbowałem też nauczyć coś niecoś z tajemnic retoryki kościelnej i praw kaznodziejstwa współczesnego. Próbowałem... Nie mogę tu nie wspomnieć słońca homiletyki wrocławskiej w tamtych latach, księdza profesora Juliana Michalca. Pamiętam jego pierwsze rekolekcje dla studentów w katedrze, gdy miejsc nawet stojących brakowało. Wcześniej takim wziętym kaznodzieją katedralnym był ks. profesor Wiesław Gawlik. To były piękne czasy!...

Okres stanu wojennego był bardzo bogaty i pracowito w życiu księdza...

Ale też bardzo ciekawy. Życie przynosiło wiele niespodzianek prawie codziennie. A poza tym byłem wtedy młodym i pełnym ciekawości ludzi i świata człowiekiem. Bóg się do mnie uśmiechał, a nad głową miałem cudowny błękit Nieba.

W roku 1983 ks. kardynał Henryk Gulbinowicz skierował mnie do pracy wśród artystów wrocławskich (nie zwalnając od studentów!). Środowisko twórców rozbite i stłamszone przez władzę szukało ochrony w Kościele. I otrzymało! Zagnieździliśmy się w kościele św. Marcina pod błogosławiącą ręką (na pomniku) Jana XXIII, proboszcza świata. Pierwszym naszym wspólnym dziełem, integrującym artystów wrocławskich i zwołującym artystów z całej Polski, było ogólnokrajowe sympozjum i wystawa pod tytułem „Droga i Prawda” dla uczczenia Jana Pawła II odwiedzającego Wrocław w 1983 roku. Wrocławianie pamiętają długie kolejki przed kościołem św. Krzyża ludzi pragnących zwiedzić wystawę pokazującą nastroje i koloryt czasu hańby na polskiej ziemi. Z tej ekspozycji wybrano piękne dary dla Ojca św. Tysiące ludzi obejrzało prace trzystu artystów profesjonalnych i amatorów z całej Polski. Na wernisazu przed kościołem św. Krzyża, iluz tam było ubeków i szpiegów komunistycznych!!! Jedynie Pan Bóg to wie. Z cenzurą musiałem się ciężko mocować! A jednak udało się w czasie zdelegalizowania związku artystów zorganizować 70

Chodzenie w parze z Bogiem

☞ Dokończenie ze str. 13

wielkich i małych wystaw promujących artystów i dających szansę zaistnienia młodym absolwentom Akademii Sztuk Pięknych.

Naród był wtedy głodny prawdziwej, wolnej kultury. Świadczyły o tym różne teatry domowe i występy estradowe w kościołach Wrocławia i Archidiecezji...

Tak, pamiętam wyjazdy z grupą aktorów wrocławskich pod nazwą „Nie samym teatrem...”. Odwiedzaliśmy wtedy wsie i miasteczka, setki ludzi gromadziły się w świetlicach wiejskich czy w kościołach. Przedstawienia poetycko-muzyczne nosły wtedy ludziom głęboką treść i religijną, i patriotyczną. Mniej bawiły, a więcej uczyły. Przywoływały wielkich bohaterów narodowych, przez przypominanie dziejów ojczystych uczyły wytrwania, wlewały nadzieję w serca. Karmiły strawą duchową. Były ze wszech miar potrzebne i celowe.

Jednak wtedy ludzie nie tylko byli głodni duchowo i z ochotą przyjmowali treści religijno-patriotyczne. Inny głód zaglądał do rodzin...

O, starsi dobrze to pamiętają... To był czas wielkiej dosłownej biedy. Wielu rodzinom brakowało chleba powszedniego. W całym Wrocławiu powstawały wtedy coraz to nowe punkty dokarmiania zupą. Wszystkie klasztory żeńskie otwierały swoje bramy dla biednych. Zagranica pospieszyła tu szybko z pomocą, rozdzielaną następnie w parafiach. Właśnie wtedy z ludźmi modłącymi się w kościele św. Marcina założyliśmy „Fundację św. Marcina” pomagającą najbardziej potrzebującym. Co uzbierało, to rozdawaliśmy biednym artystom, a chleba i zup w puszkach z Taisze nie odmawialiśmy nikomu. Współpracował wtedy z nami wielki chlebowy „Mamut”. Zdobywaliśmy i rozdawaliśmy bony żywnościowe na obiady w barach i restauracjach. Kilkakrotnie organizowaliśmy dla najbardziej potrzebujących wieczery wigilijne w samym dniu Wigilii Bożego Narodzenia; tak było na Wzgórzu Partyzantów, w stołówce Domu Towarowego „Centrum” czy też w Hotelu „Wrocław”, tam biedacy byli przyjmowani iście po królewsku!

Nic ksiądz nie wspomina o swoich kazaniach w stanie wojennym i o cenie, jaką przyszło księdzu płacić za to żywe, gorące słowo Boże...

Nie ja jeden mówiłem kazania poruszające aktualne tematy tamtego cza-

su... Wielu było odważnych księży w całej naszej Archidiecezji, zresztą podobnie i w całej Polsce, szczególnie podczas specjalnie organizowanych i bardzo licznie frekwentowanych Mszy za Ojczyznę. Uczestniczyli w nich starzy i młodzi, wierzący i niewierzący. We Wrocławiu bardzo aktywne były środowiska akademickie i robotnicze. W pamięć się wbiły wrocławianom „Wawrzyny” z ks. Stanisławem Orzechowskim, dominikanin z o. Ludwikiem Wiśniewskim, kapucyni przy Sudeckiej z o. Adamem Białkiem czy też jezuiti przy Al. Pracy z o. Adamem Wiktorem. Któregoś dnia na spotkaniu duszpasterzy akademickich ks. kardynał Henryk Gulbinowicz powiedział do nas: „Mówcie odważnie i mądrze!”. Tak też starałem się mówić podniesiony na duchu również przez Jana Pawła II, który wysłuchał (z taśmy przemyczonej do Watykanu) kazania w katedrze z 13 stycznia 1982 roku.

A jaką cenę ksiądz zapłacił za tę odwagę?

Nie myślałem wtedy o cenie. Ale, oczywiście, zapłaciłem przede wszystkim chorobą wrzodową i nerwami. Moja Mama, gdy dowiedziała się o moich perturbacjach zdrowotnych i szykanach ubeckich, powiedziała mi: „Mirek, nie możesz nie mówić!”. Wrocławskie środowisko lekarskie wie doskonale, w jaki sposób ratowano mnie od aresztowań, rozpraw sądowych i wyroków. Kilka miesięcy przeleżałem w różnych szpitalach. Miałem prowadzone dwie rozprawy (obrońcą był mecenas Rossa) i przygotowane dwa wyroki po trzy lata więzienia. Od obu uwolniła mnie dwukrotnie amnestia z okazji 22 lipca (i jak tu nie lubić czekolady Wedla!). Pani wspomniała o odwadze. Odpowiem szczerze, ja bałem się okropnie, przed i po każdym kazaniu. Za każdym razem byłem wzywany na Podwale i godzinami przesłuchiwany w wielkim stresie. Nagrodą były odwiedziny i dobre słowa wielu wrocławian przychodzących do szpitala po Mszach św. w katedrze. Często przychodzili nieznajomi i przynosili kwiaty. To mi dodawało optymizmu. Odwagi uczyłem się również od wolontariuszy z Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego pomagających rodzinom internowanych i przemycających grypsy z więzienia czy z „internatu”.

Co pozostało po tamtych czasach?

We mnie?... Poczucie spełnionego obowiązku. Przeproszę, to zabrzmiało okropnie, ale takie mam przeświadczenie. To był mój podwójny obowią-

zek: religijny i patriotyczny. Pozostała też wyraźna radość, rodząca się szczególnie wtedy, gdy w różnych kościołach Polski, także na Jasnej Górze, głosiłem kazania. Czułem, że wrastam w Wielką Narodową Rzecz, jaką tworzyło 10 milionów Polaków – Solidarność. Z rzeczy materialnych pozostały teksty kazań przepisywane na kartkach i krążące po kraju oraz taśmy magnetofonowe z kazaniem pieczęlowicie przechowywane w rodzinach. Z tych taśm, które znalazły się za granicą, powstał w Paryżu pierwszy zbiór kazań stanu wojennego wydany przez oficynę „Spotkania”. Dwa następne rozszerzone zbiory wydano już w Polsce. We Wrocławiu w „Wydawnictwie Dolnośląskim” i w Częstochowie w wydawnictwie „Niedziela”. To ostatnie było przygotowane na 46 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który odbył się w naszym mieście w 1997 roku. Jest jeszcze jedna maleńka pamiątka z tamtych czasów, niestety, już nie do zdobycia, tomik wierszy „Rozmyślanie drzewa figowego”, który mi wydała Solidarność w Legnicy. Tomik kuriozalny, bo cały poorany ingerencjami cenzora wojewódzkiego.

Był też w życiu księdza „okres radiowy”.

Krótki, bo tylko 5 lat, ale za to bardzo intensywny w działaniu. Zresztą wtedy okresy zachodziły na siebie. Jeszcze pracowałem z artystami, a już trzeba było organizować radio. W latach 90., po „okrągłym stole”, sytuacja społeczna i polityczna bardzo się zmieniła w Polsce. Czerwoni, którzy najpierw ze spuszczonej głowami wynieśli swój sztandar ze sceny politycznej, po krótkim czasie zaczęli się wybielać na liberałów. Nastąpiło w oficjalnych publikacjach niszczenie tradycyjnych wartości chrześcijańskich i zmasowany atak medialny na Kościół. Zaczęliśmy „Pod 4” myśleć o katolickim radiu. Najpierw przez cały 1992 rok spotykaliśmy się co miesiąc na modlitwie i dyskutowaliśmy o tym, jak się stwarza radio. Dosłownie: „stwarza”, bo z niczego! W tym czasie Jan Paweł II podkreślał często, że ratunek świata jest w odnowieniu moralnym rodziny. Nazwę więc już znaleźliśmy! Trzeba było jeszcze szukać sponsorów... Pierwsza emisja Katolickiego Radia Rodzina we Wrocławiu rozpoczęła się 16 października 1993 roku o godz. 6 rano. Ież wtedy było radości! Radość tę potęgowali studenci-wolontariusze, którzy swój wolny czas poświęcali na pracę w naszej redakcji i przy „hebelkach”. Bywały takie miesiące, że na liście pracowników widniało 300 nazwisk.

W ubiegłym roku nasze Radio świętowało swoje pierwsze dziesięciolecie. To

była bardzo podniosła uroczystość, ale nie zauważono tam osoby ks. Pralata.

Otrzymałem, po interwencji pewnego księdza z Kurii u dyrektora Radia, druk zaproszeniowy (z niedbale wpisanym moim imieniem i nazwiskiem) na dwa dni przed uroczystością...

Zyczę Katolickiemu Radiu RODZINA wiele następnych jeszcze piękniejszych dziesięcioleci. Uroczystość jubileuszowa była dobrą okazją, aby podziękować setkom młodych wrocławian, wolontariuszom radiowym, dziś już pracującym i żyjącym w swoich rodzinach, za ten wielki żar i stałość serca przy tworzeniu jedynej wtedy katolickiej rozgłośni na Dolnym Śląsku. Nie wolno było zapomnieć o „Stowarzyszeniu Krzewienia Kultury Katolickiej”, którego członkowie sponsorowali i budowali to radio dosłownie własnymi rękoma od fundamentów w przyziemiu pod schodami... Pierwsze pięć lat to okres ogromnego wysiłku ludzi świeckich żyjących i wyznających istotne wartości chrześcijańskie. Ta pionierska praca przygotowała dalszy rozwój radia. Należało o tym wyraźnie powiedzieć. Gdy się czytało w katolickim tygodniku sprawozdanie z uroczystości jubileuszowej katolickiego Radia, nie sposób było nie pomyśleć o kuriozalnej tezie historycznej, według której dzieje Polski rozpoczęły się w 1944 roku. No cóż, „homo sovieticus” nie umarł.

Od grudnia 1998 roku jest ks. Pralat proboszczem Parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej obejmującej osiedla Szczytniki, Zacisze i Zalesie na tzw. Wielkiej Wyspie we Wrocławiu.

Już szósty rok ciągnę ten „proboszczowski wózek”. Ale byłem tu już wcześniej, przed trzydziestu laty, jako wikariusz u ks. dra Wilhelma Dorożyńskiego, który wcześniej uczył mnie w Seminarium Duchownym nauki społecznej Kościoła. W dużym stopniu te sentymenty wpłynęły pozytywnie na moją decyzję przyjęcia tego probostwa. A przyszedłem tu w sytuacji istotnej konieczności: parafia była osierocona przez śmierć poprzednika, ks. Henryka Piotrowskiego. W Kurii mówili: to wspinała, inteligencka parafijka. Weź ją, niewiele tam do roboty... Jakże się mylili! Dziś żaden z moich parafian, widzący cośmy zrobili z kościołem przez pięć lat, nie podzieli tej opinii. A przecież to dopiero pierwszy etap rewitalizacji i uzdatniania przestrzeni naszej świątyni do potrzeb liturgicznych i społecznych. Trzeba pamiętać, że od roku 1850 był to budynek należący do kompleksu pałacu myśliwskiego i po stu latach zaadaptowany został do potrzeb religijnych. Po wojnie wszystko robiło się „tymcza-

sowo”, bez właściwej konserwacji. Po następnym półwieczu właśnie my stanęliśmy wobec groźby zawalenia się dachu na kościele. Uratowaliśmy budynek, postawiliśmy nową wieżbę na wzmocnionych murach i pokryliśmy nową dachówką. Obecnie w dalszym ciągu zabezpieczamy i upiększamy kościół wewnątrz i na zewnątrz. Odnowiona fasada zachodnia bardzo się podoba wszystkim gościom przejeżdżającym Aleją Kochanowskiego. Kościół ogrodziliśmy solidnym parkanem, a teraz budujemy drogę procesyjną wokół świątyni. Na przyszłość mamy już plany i projekty rozbudowy kościoła, bo coraz w nim ciałniej.

Proszę jeszcze zdradzić przy najmniej niektóre swoje plany, a nawet marzenia, związane z pracą duszpasterską.

Żadnej zdrady nie będzie, bo moi parafianie znają moje plany i marzenia duszpasterskie i mogą wnioskować z tego, co już wspólnie zrobiliśmy. Przede wszystkim całe przyzemie plebanijne, zniszczone w 1997 r. przez powódź, zostało odremontowane i oddane do użytku parafian młodych i starszego pokolenia. Jest tam duża sala spotkań wraz z kawiarenką. Regularnie, co niedzielę po Mszach św. można spotkać się ze znajomymi, zjeść ciastko i wypić dobrą kawę czy herbatę. Jest też mniejsza sala z kominkiem dla małych grup modlitewnych czy dyskusyjnych. Wszystko to istnieje zaledwie cztery lata i było robione z myślą o integracji społecznej i pokoleniowej naszej parafii. Młodzież naszą próbuje wychowywać i przygotowuje do dojrzałego życia ks. Zbigniew Sowiński, katecheta w II Liceum Ogólnokształcącym. Dużą frekwencją średniego pokolenia cieszy się „Droga do Emaus” - godzina biblijna - prowadzona przez ks. dr. Ryszarda Zawadzkiego. Młodzież akademicka gromadzi się co niedzielę na Mszy św. wieczornej o godz. 19:00. Założyliśmy Klub Złotej Jesieni, w którym „Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo” realizuje dla starszych parafian bogaty program kulturalny. Stowarzyszenie ma pieczę nad wszystkimi biednymi rodzinami w parafii. Ono też organizuje „dni chorych” dla tych, którzy nie mogą przyjść do kościoła. Powstał rodzimy chór parafialny zrzeszający młodych i starszych śpiewaków, założony dwa lata temu przez pana Piotra Matuszewskiego. On też opiekuje się liturgiczną scholą dzie-



Kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej we Wrocławiu.

cięcą. Istnieje od trzech lat w parafii „Rodzina rodzin” skupiająca młode małżeństwa na wspólnej modlitwie i rozmowach na tematy małżeńskie i rodzinne. „Rodzina rodzin” ambitnie organizuje dni skupienia dla małżonków i rodziców z całej Wielkiej Wyspy. Od pięciu lat działa i modli się w parafii „Odnowa w Duchu Świętym”, która przeprowadza co dwa lata Seminarium odnowy życia duchowego wśród parafian. Poza tym okazji do indywidualnego skupienia przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie w ciszy nie brakuje w naszym kościele. Coraz więcej parafian w różnym wieku korzysta z tych okazji. Najstarszą formacją życia duchowego w naszej parafii są koła różańcowe. Mamy pięć Róż, które przetrwały pod rządami dwóch poprzednich proboszczów i teraz dalej się modlą z godną naśladowania wytrwałością.

Jakie jest obecnie moje największe marzenie duszpasterskie?... Parafianie wiedzą, bo wspólnie o to często się modlimy. Marzę o takim obudzeniu i odnowieniu religijnym parafii, by z jej rodzin zaczął Pan Jezus wybierać chłopców do kapłaństwa, a dziewczęta do życia konsekrowanego. Dotychczas parafia może cieszyć się jednym powołaniem kapłańskim. Stąd pochodzi ksiądz Stanisław Karawan, wychowanek śp. Księdza proboszcza Wilhelma Dorożyńskiego.

Dziękuję za rozmowę i proszę o przyjęcie od Redakcji i Czytelników „Nowego Życia” najlepszych życzeń wielu jeszcze twórczych i owocnych lat kapłaństwa dla dobra Kościoła wrocławskiego.

Z wielką radością mogę zaprezentować nasze Zgromadzenie Synów Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy (Misjonarze Klaretyni). Jesteśmy obecni w Archidiecezji Wrocławskiej już prawie od trzydziestu lat. Z pewnością wiele już osób widziało, spotkało się z klaretynami przy różnego rodzaju wydarzeniach związanych z życiem Kościoła wrocławskiego. Niemniej z radością pragniemy podzielić się naszym charyzmatem w Kościele powszechnym, do którego zostało powołane Zgromadzenie. Zostało ono założone w dniu 16 lipca 1849 roku przez św. Antoniego Marię Klareta jako owoc jego ewangelizacyjnego zapалу, stało się odpowiedzią na potrzebę głoszenia Słowa Bożego.

Nasz Założyciel urodził się w Salent (Hiszpania) w 1807 roku jako piąte z jedenaściorga dzieci. W jego domu rodzinnym zawsze panował duch głęboko religijny. Mając dwanaście lat Antoni Klaret pragnął zostać kapłanem. W wieku osiemnastu lat przeniósł się z rodzinnej miejscowości do Barcelony, by kształcić się w zakresie sztuki tkactwa. Jego rodzice posiadali niewielki zakład tkacki. Zachwycony sukcesami w tej dziedzinie na krótko zapomniał o swych młodzieńczych pragnieniach. Jednakże przykre doświadczenia życiowe, niebezpieczeństwo utraty życia, niepokój wewnętrzny i refleksja nad słowami Jezusa Chrystusa: *Cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł (Mt 16, 26)*, wywołały pragnienie zostania kartuzem, które nie doczekało się realizacji. Następnie skierował swe kroki do seminarium w Vich, które ukończył 13 czerwca 1835 roku. Będąc kapłanem pełnił posługę duszpasterską w jednej z katalońskich parafii. Jednak teren parafii stał się zbyt małą przestrzenią dla realizacji powołania Klareta. Za zgodą władz kościelnych podjął się pracy rekolekcyjnej w całej Katalonii i na Wyspach Kanaryjskich jako wędrowny Misjonarz.

6 października 1850 roku, w katedrze w Vich Antoni Klaret został konsekrowany na biskupa. 16 lutego 1851 roku, prawie dwa lata po nominacji na arcybiskupa, przybył do Santiago de

Misjonarze

JACEK KICIŃSKI CMF

Cuba. W latach 1851-1855 podejmował się szeregu działań mających na celu duchową odnowę kapłanów, powstały wtedy nowe parafie, zorganizował zespół misjonarzy, by w całej diecezji przeprowadzić misje ludowe. Osobiście przemierzył całą diecezję, podróżując konno lub pieszo. W trosce o edukację dzieci i młodzieży założył Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia, dziś zwane klaretynkami. Także na Kubie rozwinął szeroko zakrojoną działalność piśmienniczą rozdając tysiące książek i broszur. Przyniósł się w ten sposób do odnowy duchowej i organizacyjnej katolicyzmu na Kubie. 1 lutego 1856 roku w czasie kolejnej wizytacji w Holguin, dokonano zamachu na jego życie; odniósł głęboką ranę na twarzy i prawym ramieniu. Rekonwalescencja trwała długo. Sytuacja na Kubie stała się zbyt poważna, by Klaret mógł tam dalej przebywać. Został odwołany do Madrytu, a królowa Izabela II mianowała go swoim spowiednikiem. W stolicy kraju poświęcił się jeszcze bardziej głoszeniu Słowa Bożego. Założył *Akademii de San Miguel*, związek wybitnych akademików, a w 1859 roku seminarium i kolegium w Escorialu. Następnie zorganizował w Hiszpanii sieć bibliotek ludowych.

Do zadań Klareta należało również proponowanie Stolicy Apostolskiej wraz

z nuncjuszem, kandydatów na biskupów dla diecezji hiszpańskich. W tym czasie został także spowiednikiem i kierownikiem duchowym św. Michaeli od Najświętszego Sakramentu. Cała jego działalność napiętnowana była przez środowiska antyklerykalne. Pojawiło się wówczas wiele falsyfikatów jego dzieł. W 1868 rewolucjoniści w Hiszpanii skazali królową na wygnanie. Ojciec Klaret zmuszony został do opuszczenia wraz z nią swej Ojczyzny. Z inspiracji nowego rządu w Hiszpanii została rozpęta kampania oszczerstw przeciwko Klaretowi. Objęła ona swym zasięgiem nawet inne kraje europejskie, w tym Niemcy i Austrię.

2 kwietnia 1869 roku Klaret udał się do Rzymu, gdzie wraz z innymi teologami pracował nad przygotowaniem I Soboru Watykańskiego. W nim też brał czynny udział wygłaszając przemówienie na temat nieomylności papieża. Stało się ono świadectwem jego osobistej wierności wobec Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Wkrótce potem wyjechał do Francji, do swoich misjonarzy. Jednakże hiszpański rząd rewolucyjny domagał się wydania arcybiskupa. Klaret musiał więc uciekać dalej, schronienie otrzymał w klasztorze Cystersów w Fontfroide w południowej Francji. 24 października 1870 roku w otoczeniu



Kaplica Seminarium Misyjnego we Wrocławiu

klaretyni

swoich współbraci i cystersów, Klaret umiera na wygnaniu. 25 lutego 1934 r. papież Pius XI ogłasza Antoniego Marię Klareta błogosławionym, a 7 maja 1950 roku papież Pius XII dokonuje uroczystej kanonizacji.

Szczególne rysy, które charakteryzowały św. Antoniego M. Klareta to jego niezwykła osobowość. Płodny pisarz, znakomity organizator, prekursor wykorzystywania dla potrzeb ewangelizacji środków masowego przekazu. Jego otwartość na apostolską działalność ludzi świeckich przyczyniła się do powstania ruchu klaretynów świeckich. Z bogactwa jego duchowości czerpie kilka zgromadzeń i stowarzyszeń religijnych tworzących tzw. rodzinę klaretynską.

Jeśli chodzi o historię Zgromadzenia to należy podkreślić, że pierwsze prace apostolskie po założeniu Zgromadzenia były związane z prowadzeniem misji ludowych, katechizowaniem dzieci oraz duchowym kierownictwem kleru, seminarzystów i zakonników na terenie Hiszpanii. Powstały wówczas klasztory w Katalonii, Kastylii i Aragonii. Niestety, wybuch rewolucji w 1868 roku zahamował ten rozwój. Klaretyni zostali zmuszeni do opuszczenia ziemi ojczystej. Schronienie znaleźli na terenie południowej Francji. To przymusowe przekroczenie granic Hiszpanii przyczyniło się do rozpoczęcia szeroko zakrojonej pracy misyjnej prowadzonej na całym świecie. Już w 1869 roku powstały pierwsze domy poza Europą: najpierw w Algierii, a następnie w Chile. Późniejsza odnowa monarchii w Hiszpanii pozwoliła w 1875 roku powrócić misjonarzom na tereny rodzime, co nie zahamowało działalności poza granicami Europy. Dzięki decyzji papieża Piusa IX stało się zgromadzeniem na prawach papieskich.

Pierwsze trzydzieści lat rozwoju przyniosło szybką ekspansję terytorialną. W tym czasie powstało ponad 50 placówek w wielu krajach Europy i poza jej granicami. Powstały nowe misje w: Gwinei Równikowej, Meksyku, Brazylii, Argentynie, Kolumbii i innych krajach.

Szczególnie intensywny rozwój nastąpił po drugiej wojnie światowej. Wówczas klaretyni objęli swoją działalnością Indie, Japonię, Filipiny, Koreę, wzmocnione zostały placówki w Ameryce Południowej, rozszerzono działalność misyjną na kontynent afrykański.

Wraz ze wzrostem terytorialnym, następował rozwój zakresu prowadzonych prac apostolskich.

Nasz założyciel św. Antoni M. Klaret gorąco pragnął, aby Bóg każdego dnia był coraz bardziej kochany przez ludzi i dlatego założył Zgromadzenie, którego zadaniem jest poszukiwanie we wszystkim chwały

Bożej, staranie się o uświęcenie własne oraz dążenie do zbawienia wszystkich ludzi poprzez głoszenie Słowa Bożego przemieniającego świat i w nim żyjącego człowieka. Klaretyni żyją we wspólnocie na wzór Dwunastu Apostołów. Zatem każdy misjonarz jest naśladowcą Chrystusa głoszącego Dobrą Nowinę, a żyjąc radami ewangelicznymi we wspólnocie misjonarskiej przyczynia się do wzrostu chwały Bożej poprzez głoszenie Ewangelii wszelkimi dostępnymi sposobami, mając na uwadze przede wszystkim to, co najbardziej, stosowne i skuteczne.

Istotną rolę w przygotowaniu misjonarza do wypełniania powierzonego mu zadania spełnia Maryja. Klaretyn, oddając Jej synowską cześć, powieź ją, aby go uformowała na wzór swego Syna, Jezusa Chrystusa. Potwierdzeniem jest tekst naszych Konstytucji mówiący, iż: *Synem Niepokalanego Serca Maryi jest ten, kto płonie miłością i roznieca ją, gdziekolwiek przejdzie. Ten, kto w sposób skuteczny pragnie i stara się wszelkimi środkami rozpałcić wszystkich ludzi ogniem Boskiej miłości. Nic go nie odstrasza, raduje się w niedostatku, podejmuje trudy, z radością przyjmuje przykrości, cieszy się w prześladowaniu, weseli się wśród cierpień i boleści znoszonych ze spokojem i chlubi się z krzyża Jezusa Chrystusa. Nie myśli o niczym innym jak tylko o tym, jak naśladować Go w modlitwie, trudach i wytrwałości, zawsze i jedynie starając się o większą chwałę Bożą i zbawienie dusz (Konstytucje Zgromadzenia nr 9).*

W 153 rocznicę założenia, Zgromadzenie nasze liczyło ponad 3200 zakonników tworzących około 400 wspólnot w ponad 60 krajach świata. Klaretyni prowadzą dziś m. in. 85 misji *ad gentes*, 337 parafii, 17 domów rekolekcyjnych, 11 wydawnictw, sześć rozgłośni RTV, 54



Misja na Wybrzeżu Kości Słoniowej

szkoły i kolegia, trzy instytuty teologii życia konsekrowanego: w Rzymie, w Madrycie, w Manili, Wrocławiu oraz 20 czasopism naukowych i pastoralnych.

Historia Misjonarzy Klaretynów w Polsce rozpoczyna się w roku 1932. W tym czasie śląscy klaretyni otwierają nadgraniczną parafię w Miedarach koło Tarnowskich Gór, która od powojennych zmian granic znajduje się na terenie Polski. Pozostali na ziemiach odzyskanych kapłani włączyli się aktywnie w duszpasterstwo diecezji opolskiej. Konsekwencją rozwoju polskich wspólnot zapoczątkowanych otwarciem w 1974 r. domu formacyjnego we Wrocławiu (w którym kształcą się przyszli misjonarze), a także zagranicznej ekspansji polskich klaretynów, było utworzenie w 1982 r. niezależnej delegatury i ostatecznie w 1993 r. samodzielnej prowincji. W kraju klaretyni prowadzą działalność rekolekcyjno-misyjną centrum duchowości w Krzydlinie Małej koło Wrocławia, pięć parafii, duszpasterstwo chorych, wojska, działalność dydaktyczno-akademicką, wydawnictwo *Palabra*, dwumiesięcznik *Życie Konsekrowane*, *Klaretynską Szkołę Ewangelizacji i Instytut Życia Konsekrowanego* we Wrocławiu. Za granicą duszpasterstwo polonijne we Frankfurcie nad Menem, misje na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Białorusi, Rosji - Syberia, Czechach i na Słowacji. Współpracujemy z klaretynami innych prowincji na Filipinach, w Hiszpanii, i na Kubie.

Wszystkich pragnących bardziej poznać nasze życie, charyzmat naszego Zgromadzenia zapraszamy do korespondencji pod adres

Misjonarze Klaretyni
ul. Wieniawskiego 38
51-611 Wrocław
tel. 348 20 47

Bóg człowiek poezja

Któż z nas nie zna uczucia tęsknoty? Tęsknimy za miejscami, tęsknimy za tak wieloma osobami. Tymi, którzy żyją i tymi, którzy odeszli. Często jest też tęsknota metafizyczna, kiedy pragniemy więcej, niż tylko 24 godzin naszego dnia na Ziemi. Lecz wciąż pozostaje nadzieja lepszego ładu, nawet jeśli pozostaje on nieznanym.

A. R. P.

Łąd nieznanym

Wiatr podcina skrzydła ptakom,
Które w swojej duszy noszę,
Które lecą na wskroś rzekom
Zapomnienia... Usłysz proszę!

Słuchaj pieśni lśniącej prawdą,
Pośród liści barw jesieni,
W niej masz skarby-myśl pradawną
Gdzie jest dom Twój? Gdzie?!
Na ziemi?

Patrę w morze, w bezkres wody
Tkwią na skale w pieśniach cały -
Przyjdzie zima, skują lody
Morze czasu i ładu stały.

Jesień cichą barw szalonych
Chwytam w dłonie - a czas płynie,
Nikną barwy, milkną tony
Wiatr odejdzie - wszystko minie...

Chodźmy, patrzmy w morza bezkres
Jest tam dalej ład nieznanym.
Porzuć sny swe, zostaw bezsens,
Bo nadzieję w ładzie mamy.

ks. Artur Różański

Czy dzisiaj potrzebny patriotyzm?

Tegoroczne Dni Kultury Chrześcijańskiej w parafii Św. Apostołów Piotra i Pawła w Namysłowie odbyły się pod hasłem „Quo vadis Polsko”. Potrzebę organizowania takich imprez, w tym spotkań z ciekawymi ludźmi najlepiej obrazują słowa Jana Pawła II wypowiedziane podczas pierwszej Pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r.: *Od wielkiej, syntetycznej katechezy życia: przeszłości i teraźniejszości – zależy wiara przyszłych pokoleń.*

Wśród bogatego programu imprez zorganizowanych dzięki staraniom proboszcza – księdza prałata Aleksandra Matyki, w br. warto zwrócić uwagę na spotkanie z dr. Januszem Radłowskim z Uniwersytetu Wrocławskiego, który rozważaniami na temat Powstania Warszawskiego i Bitwy pod Monte Cassino pobudził słuchaczy do refleksji nad istotą patriotyzmu, zadając jednocześnie pytanie o jego aktualną potrzebę.

To od nas zależy, czy zasady patriotyzmu i prawda historyczna przekazywana przez dziadków i rodziców dotrą do wyobraźni młodego pokolenia i będą miały wpływ na jego i naszą przyszłość. Zainteresowanie tematem patriotyzmu i historii narodu jest coraz większe wśród Polaków, zarówno tych dorosłych, którym przez minione lata „wybijano z głowy” patriotyzm, jak i wśród młodzieży, której o nim w szkołach niewiele mówiono. Swoje rozważania „Patriotyzm i dziś potrzebny” – dr Janusz Radłowski oparł na genezie i wydarzeniach powstania warszawskiego, powstania, które wywołuje nadal wiele kontrowersji wśród polityków, historyków i w samym społeczeństwie. Chociaż z perspektywy minionych 60 lat, szczególnie młodzi historycy, wychowywani w systemie totalitarnym, bardzo różnie interpretują fakty, był to niewątpliwie zryw w obronie wartości drogich wszystkim Polakom, zryw za

wiarę i pamięć Narodu, za budowę i przyszłość własnego państwa, była to lekcja patriotyzmu i zwycięstwo na płaszczyźnie duchowej Polaków. Kto wie, czy bez tego heroicznego zrywu, po 1945 roku, zamiast PRL, stanowiącej przynajmniej namiastkę wolnej Polski, nie zostalibyśmy kolejną republiką Związku Sowieckiego. Powstanie Warszawskie stało się jakby echem warszawskich wydarzeń z 1920 roku.

Jakże inaczej powstańczy zryw warszawiaków wygląda w świetle słów Jana Pawła II wypowiedzianych w 1987 r. w Krakowie: *Wolności nigdy nie można posiadać! Jest bardzo niebezpiecznie ją posiadać. Wolność trzeba stale zdobywać*, żeby ją zdobywać trzeba rozumieć czym ona jest i komu służy.

Właśnie teraz, gdy niektóre wpływowe media starają się niszczyć wśród młodych ludzi przejawy patriotyzmu, a elity polityczne wyszadzają wszystko, co polskie, związane z tradycją, i wartościami narodową, trzeba przypominać na każdym kroku, że Ojczyzna, to dziedzictwo ponad tysiącletniej kultury obejmującej wiele dziedzin życia, to wartości których nam zazdroszczą inne narody, a czemu dzisiaj poświęcamy tak mało czasu. Patriotyzm, to właśnie miłość do tej Ojczyzny, często bezinteresowna praca dla niej, więź duchowa, historyczna i kulturalna, to poświęcenie dla niej, gdy jest w potrzebie, to wreszcie pełne zrozumienie słów wypisanych na polskich sztandarach: Bóg, Honor i Ojczyzna i stosowanie ich w codziennym życiu. Wydaje się, że warto, może właśnie z okazji 60 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, chociażby w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej, zatrzymać się w „owczym pędzie” do Europy, odnaleźć swoją tożsamość narodową, pamiętając, że „Orzeł w koronie tylko przed Panem Bogiem schyla swoją dumną głowę” (z ryngrafu znalezionego w Katyniu).

WOJCIECH MŚCICHOWSKI

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



GDY SZUKASZ BOGA... POPATRZ NA KWIATY...

Gdy szukasz Boga, popatrz na kwiaty,
popatrz na góry i ciemny las.
Z każdej wędrowki wrócisz bogaty
i nową treścią wypełnisz swój czas.

Bo cały świat jest pełen śladów Boga
i każda rzecz zawiera Jego myśl:
Wspaniały szczyt, błotnista, wiejska droga,
to Jego ślad, który zostawił ci.

Czy szukasz Boga? Rozejrzyj się! Wakacje
to bardzo dobry czas, aby odnaleźć ślady
Pana Boga. W śpiewie ptaków, w dobrym
człowieku, w uśmiechu koleżanki...
Napisz do nas, co udało ci się odkryć!

„Świat w moich oczach”

1. Gdy ranitem unioję białe
Gdy płak na miłke splewa
Gdy wiatr kołysze zboża
Ja modlę się i błagam.

2. Gdy patne górnę przed siebie,
Widzę białe chmurki.
Przyroda mnie dawała i daje
podarunki. Łękie i trawy i piśtne
kwiły mae kraj jest w te dary
baroko bogaty.

3. Dlatego dzisiaj dziękuję
swojemu Bogu za wszystko
co mam, bo on mi nies
życia dą.
MARTA PRZYBYŁA
= WOSZONICZKA CZERNICY

Hura! Już wakacje!
Słoneczko zaświeci.
Nie muszą rano dzieci
wstawać rano dzieci.
Nad morze wyjadą,
popływają sobie,
a serduszka swoje
ofiarują Tobie!
Zobacz jak pięknie
stworzyłeś świat cały.
Będą Cię radośnie –
Boże – wychwalały
Wrócą opalone,
silne i wesole.
Wtedy powitają
znów z uśmiechem szkołę.
Duet M. M.

Pory roku

Panie Boże dziękuję Ci za to, że stworzyłeś pory roku.
Jest ich cztery, a każda wspaniała.
Na wiosnę przylatują pięknie śpiewające skowronki i słowiki,
rozkwitają kwiaty i świat się zieleni.
Później wkracza lato z dojrzewającymi zbożami zapewniającymi
dobrobyt ludziom.
Za to jesień jest złota, liście przybierają kolory: żółci, czerwieni
i każdy człowiek z chłodu się rumieni.
W końcu nadchodzi mroźna zima, okrywa białym puchem świat
dookoła, daje odpocząć ziemi,
a dzieciom radość z zabawy na śniegu.
To dzięki Tobie, miłosierny Boże,
Możemy cieszyć się porami roku.

Anna Poświatowska kl.6a
Szkoła Podstawowa nr 71



BÓG JEST ZE MNA
Bóg jest ze mną
dlatego wołam - Alleluja!
Boga kocham - Alleluja!
Bóg jest Ojcem tego świata - Alleluja!
Święty, Święty, Święty
Bóg na wysokościach
Bóg kocha nas
dlatego wołajmy - Alleluja!
Chwalmy Boga Ojca
Na wysokościach i na ziemi!
Jurek Przybyła
Kl. IV



Wakacyjny konkurs

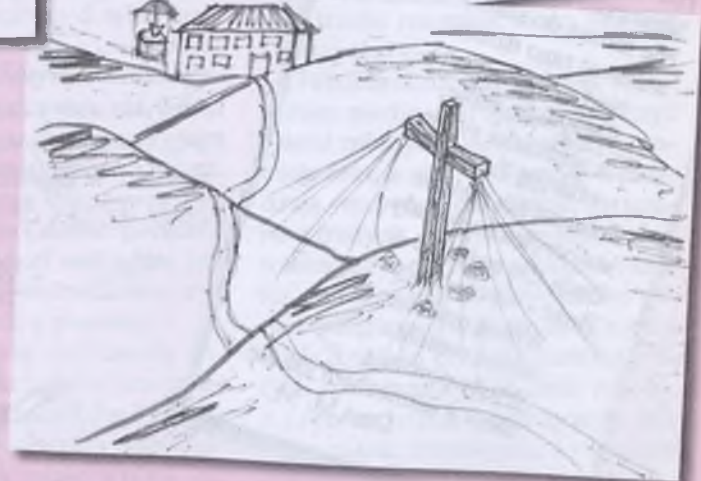
W czasie wakacji odwiedzić na pewno wiele niezwykłych miejsc. Zobaczycie piękne, zabytkowe miasta, będziecie podziwiać rośliny, zwierzęta, krajobrazy. Proponujemy, abyście wypatrywali w tych krajobrazach kapliczek i krzyży przydrożnych. Postarajcie się zaobserwować jak najwięcej szczegółów, aby je dokładnie narysować (kredkami, flamastrami, farbami... – jak chcecie).

Na odwrocie napiszcie, gdzie była ta kapliczka (krzyż). Można też przysłać fotografię. Na prace czekamy do połowy września. Nie zapomnijcie podać swojego adresu oraz wieku.

ŻYCIE Z BOGIEM

Bo tylko Ty w mym życiu Boże
Bardzo kocham Cię
Bo tylko Ty umiesz rozproszyć zło
Bo tylko Ty masz w sobie Dobro
I ja chcę być taki jak Ty
I mieć w sobie taką moc,
która umie rozwiązać smutek
Bo tylko Ty możesz mi ją dać
Bo tylko Ty stworzyłeś mnie i świat
Bo tylko Ty w mym życiu liczysz się

Jurek Przybyła
Kl. IV



Kącik dobrego humoru

Ksiądz pyta dzieci:
Kto z was chce pójść prosto do nieba? Wszystkie dzieci podnoszą ręce oprócz Jasia. A ty Jasiu- pyta ksiądz. Ja obiecałem mamie, że wrócę prosto do domu i nikomu nie dam się skusić.

Mama pyta synka, który wrócił z kolonii:
- Dlaczego przysłałeś nam pustą kartkę?
- Bo tam było tak fajnie, że nie do opisania!

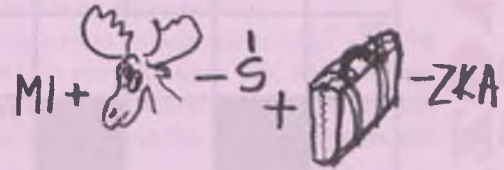
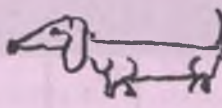
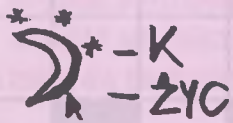
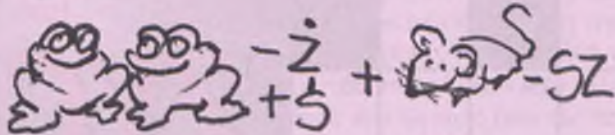
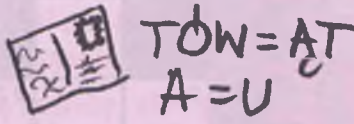
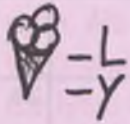
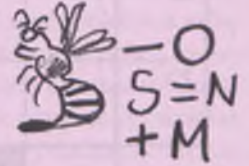
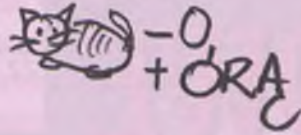
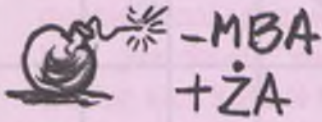
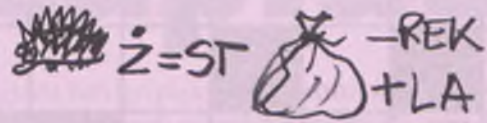
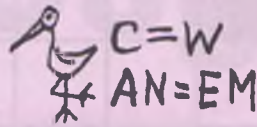
Ksiądz na religii pyta: Dzieci! Kto to jest, kto wszystko widzi i słyszy? To nasza sąsiadka!-
Odpowiada Jaś.

- Dlaczego twój tatuś tak przeklinał?
- Bo nie mógł znaleźć książeczki do nabożeństwa.

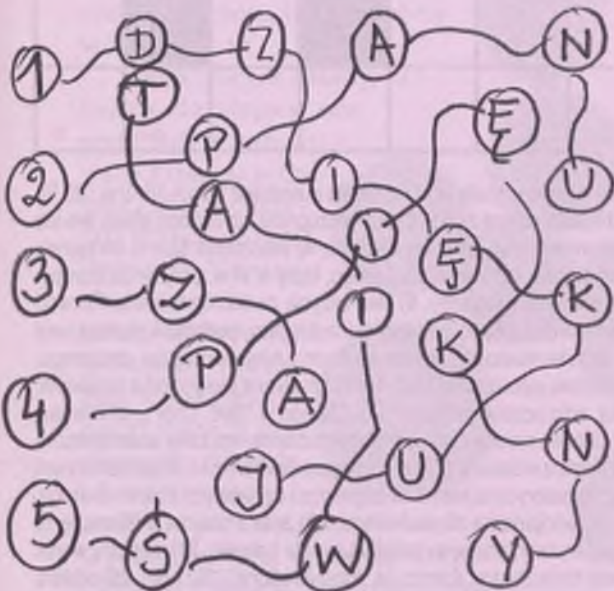
Idzie kurczak ze wsi, widzi kurczaki na rożnie i mówi:
No, ładnie! Solarium, karuzela, a u nas na wsi- to nuda!

Nauczyciel pyta uczniów:
- Jaka, waszym zdaniem, powinna być idealna szkoła?
Uczniowie, chórem:
Zamknięta!

Rebus



Plątaninka



Kochani Przyjaciele Okruszka!

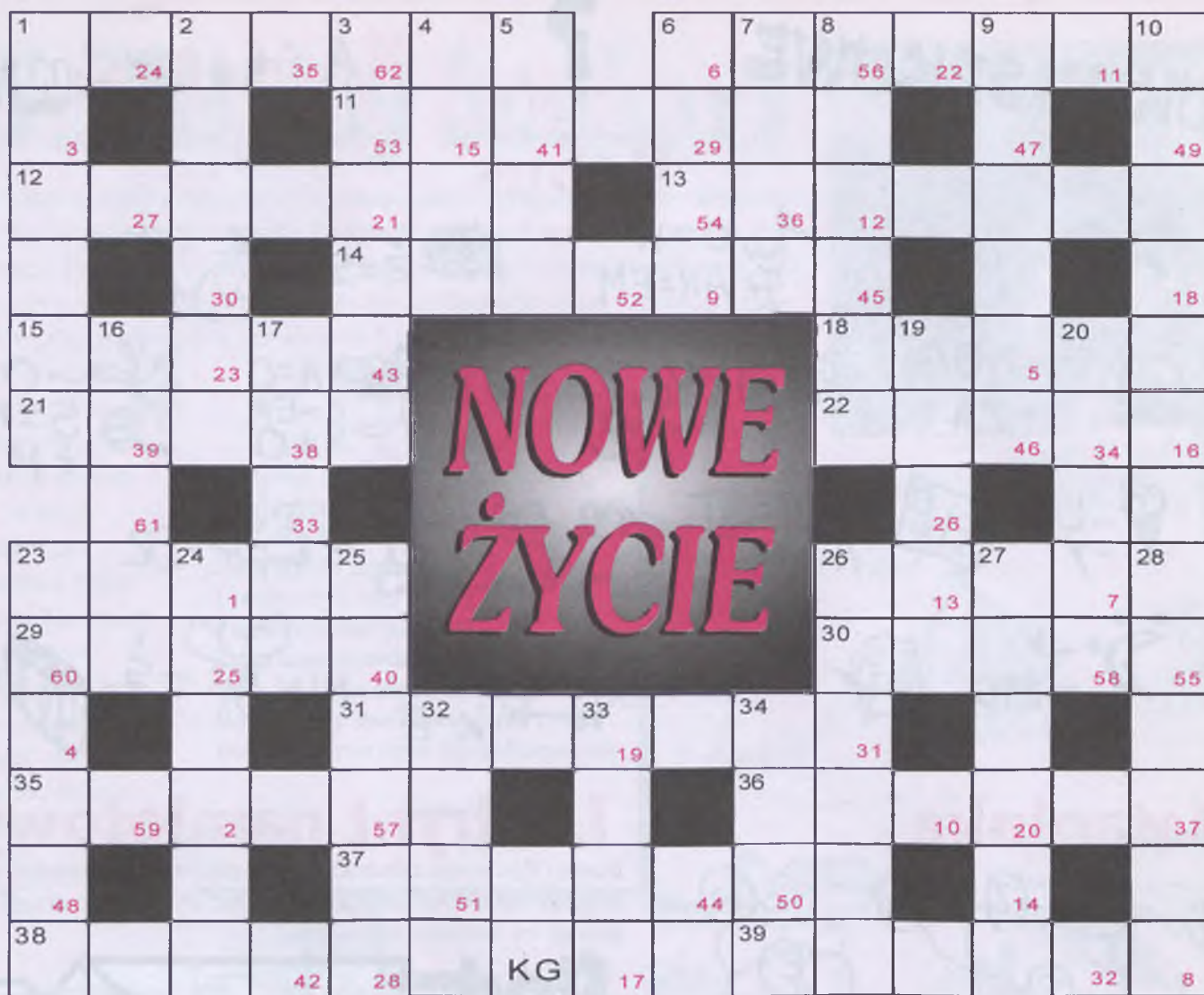
Pozdrawiamy gorąco wszystkich naszych sympatyków i korespondentów! Dziękujemy za nadesłane dowcipy do Kącika Dobrego Humoru, za wasze wiersze i rysunki! Prosimy o jeszcze! Gratulujemy *Agnieszce Kędrze* z Ligoty Wielkiej (rozwiązanie łamiągówek z n-ru 4/2004) oraz autorom prac wyróżnionych w naszym konkursie: „Papież i dzieci”! Są to: *Edyta Fijałkowska*, *Monika Kiołka* i *Marcin Ordonowski* z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Witoszycach. Nagrody otrzymacie drogą pocztową. Wysyłamy także nagrodę specjalną dla pani *Krystyny Załubskiej* ze Świdnicy za wiersze do Kącika Poetyckiego. Piszcie do nas!

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław

Labirynt namiotowy

Daniel i Rut poszli zwiedzać okolicę, zapomnieli sprawdzić, gdzie znajduje się ich namiot. Czy pomożesz im odnaleźć drogę? Wejście do ich namiotu jest w paski.



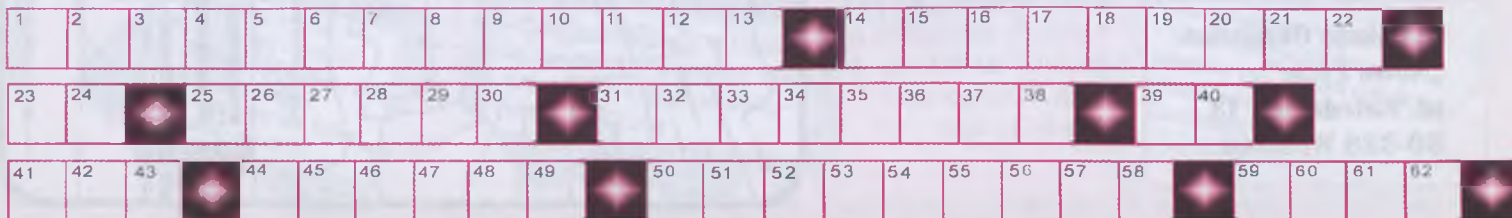


POZIOMO: 1) w hinduizmie: najważniejsza z czterech Wed, zwana „Wedą hymnów”, złożona z 10 „kręgów pieśni”, 6) osoba czerpiąca zyski z nierządu, stręczyciel, 11) potocznie: praca wykonywana „na lewo”, zwykle niezbyt legalnie, 12) obraz wykonany z wielobarwnych kamińców lub płytek, 13) pisarz i polityk w państwie Karolingów (ok. 770-840), autor biografii Karola Wielkiego, 14) cienka kielbaska, spożywana zwykle na ciepło, 15) kiedyś był inflacyjny, 18) znana z reklam firma spożywcza („co... to...”), 21) jedno z miast warownych w pokoleniu Neftalego (Joz 19), 22) starogrecki obój, 23) przełożony żydowskiej gminy wyznaniowej, uczony w Piśmie, 26) mogą być stałe lub lotne, 29) duży ośrodek wydobywania cyny i ważny węzeł komunikacyjny w zachodniej Boliwii, 30) ostry zakręt drogi, zwłaszcza w górach, 31) cenna roślina pastewna, esparceta, 35) polowanie z nagonką, też: akcja policji zmierzająca do schwytania przestępcy, 36) w szachach: pozbycie się figury przeciwnika, 37) zdrobniałe imię żeńskie, m.in. św. benedyktynki z Trewiru († ok. 708; 18, 24 XII), 38) element architektoniczny, złożony z dwóch podpór połączonych łukiem, 39) imię żeńskie, m.in. polskiej służącej (1881-1922), beatyfikowanej w 1991 r.

PIONOWO: 1) imię żeńskie, nosiła je m.in. święta pustelnica z Todi (III-IV w.; 23 II), żeński odpowiednik solenizanta z 28 II, 2) bujna czupryna lub ozdoba głowy lwa lub konia, 3) figura geometryczna, spłaszczone koło, 4) wierzchnia ściana skrzypiec, 5) członek ludu pochodzenia turecko-aitajskiego, który w VI w. przybył do Europy, a później został całkowicie wytępiony, 6) ślad zszycia dwóch materiałów, 7) zwód bokserski, zejście z linii ciosu, 8) polityk japoński, autor planu podboju Azji przez swój kraj (1863-1929), 9) duże miasto na południe od Rzymu, miejsce cudu św. Janaurego, 10) malarz amerykański, pejzażysta (1847-1917) lub słynna pielęgniarka angielska, związana z Polską, odznaczona przez kard. J. Glempa w 1996, Lady ... of Warsaw (1923-2000), 16) członek narodu zamieszkującego dawną republikę autonomiczną w ramach Gruzji, ze stolicą w Batumi, 17) roślina przyprawowo-zielna o silnym korzennym smaku i zapachu, 19) historyczna kraina na pograniczu dzisiejszych Egiptu i Sudanu, jedna z kolebek chrześcijaństwa afrykańskiego, 20) znak Polaków w Niemczech, 22) roślina znad bagien, tworząca gęste zarośla lub mata z sitowia, 24) skórzany worek na napoje, 25) poeta romantyczny, autor m.in. „Promethidiona” (1821-63), 26) pasterz owiec lub wołów, zwłaszcza na stepie, 27) drzewa liściaste, kojarzące się (głównie dzięki rytmowi) z wakacjami, 28) w imię wyższych wartości, szczególnie religijnych, wyrzeka się przyjemności doczesnych, 32) brat Faresa, syn Judy i Tamar w rodowodzie Pana Jezusa (Mt 1), 33) początek dnia, 34) zdrobniała forma imienia solenizantki z 3 IX.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 62 tworzą hasło – werset z 6. rozdziału Ewangelii św. Łukasza, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 31 VIII z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr 8/2004”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 5/2004 – POZIOMO: taboryta, achromat, rządy, nicienie, mrowisko, krzak, elegia, wizyta, cekiny, naskok, wesele, kuplet, Koran, Ankara, jelop, natłok, sad, eksces, Turczynka, Anszan, strawa. **PIONOWO:** Tyniec, bączek, Rzepin, trik, Azer, Adma, cyrk, równia, mistyk, trojak, lejek, giser, Aysen, wnąka, zsymp, Tower, wiśnia, sofyas, Lasota, unikat, lancia, Tańska, Esch, łaz, Odys, Kun, eks. **HASŁO:** JAK LICZNE SĄ DZIEŁA TWOJE, PANIE, TYŚ WSZYSTKO MĄDRZE UCZYNIŁ, PEŁNA JEST ZIEMIA TWYCH STWORZEŃ (Ps 103 [104], 24). Nagrody wylosowali: **Helena Szymańska** (Wolów), **Teresa Dybkowska** (Szczecin), **s. Waleria** (Kąty Wrocławskie), **Zdzisława Pozdrowisz** (Jabłonna), **Bogumiła Blin** (Platerówka). Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.



Za „Bóg zapłać”

Według sporej rzeszy ludzi Kościół to wielka maszyna finansowa, w której nie ma miejsca dla ludzi „prawdziwie” pojmujących swoje powołanie. Według nich Kościół to społeczność, która nie dostrzega potrzeb ludzi ubogich czy pokrzywdzonych. Ale oni sami nie chcą też dostrzegać ludzi duchownych i świeckich w Kościele niosących nie tylko Dobrą Nowinę, ale i pomoc materialną osobom potrzebującym. Przyczyną takiego widzenia jest nie tylko zawiść, ale i chęć zniszczenia tego, co budowane jest od tylu lat...

Ogromne spustoszenie sieje w ludzkim myśleniu materializm, wypaczający często ludziom spojrzenie na drugiego człowieka. Przeszkadza mu dostrzegać ludzi niosących bezinteresowną pomoc, działających społecznie, ludzi „dobrej woli”.

Spółnicy, z zasady, to ludzie działający *non profit*. Byli w nim zawsze. Działają w organizacjach charytatywnych, jadłodajniach dla najbiedniejszych, schroniskach dla bezdomnych. Pracują w katolickich rozgłośniach radiowych, stacjach telewizyjnych, gazetkach parafialnych, wydawnictwach. Śpiewają w kościelnych chórach, zespołach muzycznych. Tworzą rozmaite grupy modlitewne, kółka zainteresowań, duszpasterstwa itd. Bez nich Kościół wyglądałby zupełnie inaczej. Dzięki nim Kościół jest żywy.

Osoba, która miała do czynienia z takimi ludźmi, wie, że z taką pracą wiąże się wiele wyrzeczeń. Spółnicy to często dorośli ludzie. Mają swoje rodziny, wywodzą się z różnych grup zawodowych, o różnym statusie materialnym, o różnych poglądach politycznych. Ale mają wspólny cel, wiedzą, że mają w Kościele do odegrania swoją rolę. Specjalnie się z tym nie obnoszą. Wiedzą, że działalność społeczna to powód do dumy, ale starają się o tym „nie trąbić” przed sobą.

Prędzej czy później rodzina akceptuje ich pracę. Często sama się do nich przyłącza. Na początku wszystko

wygląda bardzo pięknie: jest entuzjazm, serdeczne przyjęcie przez innych członków grupy. Później okazuje się, że to nie jest takie proste. Bo działalność społeczna wciąga. Czasami trzeba zwolnić się wcześniej z pracy, czasami wziąć urlop, coraz bardziej będzie to odczuwała rodzina. I choć z boku to wygląda wspaniale, to działalność społeczna wiąże się również z wydatkami. Co bardziej skrupulatny prędzej czy później weźmie kalkulator i wszystko sobie policzy. Zda sobie wtedy sprawę z tego, że taka działalność to również ofiara finansowa. Najczęściej jednak starają się o tym nie myśleć. Wiedzą, że niektórych rzeczy nie da się przeliczyć.

„Za darmo, to się nawet ksiądz nie modli” – chyba każdy spotkał się z tym przysłowiem. Nie wymyśliłem tego ja, nie wymyślono tego miesiąc temu... Jest ono tak stare, że nikt już nie zastanawia się, kto i kiedy doszedł



do takiej konkluzji. Być może, wymyślili to ludzie „zapatrzeni w Kościół” czy w niektórych kapłanów. Może stworzyli to „życzliwi”.

Najgorsze, że ten slogan powtarzany jest często przez ludzi przyznających się do Kościoła.

Powtarzają go bez zastanowienia, „na odczepnego”.

Można by się zatrzymać i zastanowić, czy ktoś, kto mówi podobne słowa, choć przez chwilę pomyślał, jak wielką krzywdę wyrządza tak wielu ludziom...

Marzeniem wielu kapłanów, i nie tylko, jest by każdy poczuł się zaproszony do pracy społecznej na rzecz drugiego człowieka, by każdy odnalazł swoje miejsce w Kościele. Tylko w ten sposób Kościół będzie w stanie bronić się przed podobnymi atakami ze strony „życzliwych”.



*Tyś stworzył księżyc, aby czas wskazywał;
słońce poznało swój zachód.
Mrok sprowadzasz i noc nastaje,
w niej krąży wszelki zwierz leśny.
(Ps 104,19-20)*